ŚWIATOWID

Nr. 41/478 ROK X
7 PAŹDZIERNIKA
1933 R. NUMER ZA-
WIERA 24 STRON
CENA 60 GROSZY
W CZECHOSŁO-
WACJI Kc. 2·20.



TWARZE ZZA GROBU.

Zdjęcie, które reprodukujemy przedstawia dwóch asów polskieg lotnictwa, śp. kpt. Żwirkę i śp. kpt. Lewoniewskiego z czasów, g



FILM

Nowa piękność Ameryki.

Mary Duncan, nieznana jeszcze u nas zupełnie, a w Ameryce już dość popularna gwiazda, występuje we filmie o nieustalonym jeszcze polskim tytule, który wytwórnia „R. K. O. Radio Pictures“ właśnie wykończyła. Amerykański tytul tego ofilmu to „Moorning Glry“. Mary Duncan, której śliczną twarzyczkę przedstawia nasze zdjęcie, gra w tym filmie wraz z Douglasem Fairbanksem Jun. i Katarzyną Hepburn.

SCENARZYŚCI POLSCY



Marja Morozowicz-Szczepkowska.

Marja Morozowicz-Szczepkowska.

Utalentowana autorka „Sprawy Moniki“ i „Milczącej siły“, która obecnie wchodzi na sceny polskie — oddawna zajmuje się również pracą dla filmu i jej to dziełem był scenarjusz jednego z pierwszych polskich filmów p. t. „Melodje duszy“ z Haliną Bruczówną, Marją Brydzińską, Józefem Węgrzynem i Kazimierzem Junoszą-Stępowskim.



Anatol Stern.



Konrad Tom.

P. Morozowicz-Szczepkowska w epoce filmu niemego — napisała scenarjusze do następujących filmów: „Sezonowa miłość“, „Krysta“, „Siostry“.

— Już wówczas — mówiła autorka „Sprawy Moniki“, zapalona pionierka idei solidarności kobiecej — starałam się w filmach lansować pewne problemy społeczne... Obecnie zaś mojem zdaniem — film posunął się bardzo w tym kierunku... Odważę się nawet powiedzieć, że wyprzedził scenę... w dziedzinie wysuwania nowych problemów. Przytoczę np. film „Boczna ulica“. Żadna sztuka teatralna nie poruszyła tak ciekawego zagadnienia społeczno-psychologicznego... Film dźwiękowy umożliwił pogłębienie treści ideologicznej scenarjuszów. To też praca nad moim pierwszym scenarjuszem dźwiękowym filmu „Kto winien“ — dała mi dużo zadowolenia wewnętrznego... Realizacja oczywiście niezależną jest od scenarzysty — ale od reżysera, operatora, aktorów i wielu innych czynników...

Ferdynand Goetel.

Sławny pisarz, Ferdynad Goetel, interesuje się już od kilku lat filmem. Sam przerobił na scenarjusz swoją powieść „Z dnia na dzień“, opracował scenarjusz „Janka muzykanta — jednego z pierwszych polskich filmów dźwiękowych, potem wespół z Bolsławem Wieniawą-Długoszowskim napisał scenarjusz pierwszej polskiej filmowej farsy dźwiękowej „Ułani!... ułani!... — chłopcy malowani“.

— Uważam — oświadcza Goetel — że literaci mają dużo do powiedzenia w filmie i że najwyższy już czas, aby poważni pisarze zabrali się na serjo — do scenarjuszów filmowych... Tylko że w obecnych warunkach produkcji polskiej — autor scenarjuszy nie ma żadnej właściwie ingerencji — jeżeli chodzi o sprawę realizacji... Dlatego też częstokroć nie może poznać własnej swojej koncepcji na ekranie i trudno mu brać odpowiedzialność za te wszystkie — czasem nonsensowe, wprost horendalne zmiany i wypaczenia, jakich w jego scenarjuszu dokonali reżyser i producenci...

Józef Relidzyński.

Znany poeta i powieściopisarz Józef Relidzyński — opracował w epoce filmu niemego — kilka scenarjuszów, z których największy rozgłos zyskały: „Tajemnica przystanku tramwajowego“ z Jadwigą Smosarską i Józefem Węgrzynem, oraz „Niewolnica miłośoi“ z Jadwigą Smosarską, Marją Malicką i Feliksem Parnellem.

Obecnie istnieje projekt sfilmowania powieści Relidzyńskiego „Miłość Renaty Jazłowieckiej“, niewiadomo jednak — czy autor sam opracowałby scenarjusz.



Leon Brun.

Anatal Stern.

Anatol Stern ma poza sobą 12 zrealizowanych scenarjuszów. Są w tej liczbie przeróbki powieści Żeromskiego (Przedwiośnie, Uroda Życia, Wiatr od morza). Struga, Przybyszewskiego, oraz scenarjusze oryginalne. Scenarjusz filmu „Na Sybir“, opracowany był wespół z Wacławem Sieroszewskim.

— Największą wagę — powiada Stern — przykładałem do krótkometrażowego filmu eksperymentalnego „Europa“, którego scenarjusz opracowałem według mego własnego poematu pod tym tytułem. Film ten zrealizowany przez Marję i Stefana Komersonów — dał mi prawdziwie artystyczne zadowolenie, czego nie mogę powiedzieć o żadnym innym z pośród filmów — robionych według moich scenarjuszów... Niestety zbyt często rezyserzy nasi wypaczali moją myśl i konstrukcję.

Zaznaczam, że postanowiłem nidy już nie pisać scenarjusza na zamówienie, tak samo jak nie pisze się ani sztuki ani powieści na zamówienie... W chwili obecnej nie mam zresztą żadnych projektórw filmowych. Pochłania mnie w zupełności praca dla teatru... Wystawiam w Teatrze Letnim komedję „Szkoła genjuszów” i pracuję nad dramatem...

Konrad Tom.

Konrad Tom jest autorem scenarjuszów pierwszych polskich komedyj filmowych w początkowem stadjum rozwoju filmu w Polsce. Napisał dla „Sfinksa“ scenarjusz „Rozporek i spółka“ według noweli Stanisława Kozłowskiego. W filmie tym grali: Mery Mrozińska, Gasiński, Jaracz, Tom. Nestępnie dla „Petefu“ pisze farsę filmową „Konsul Pomeranc“ z Gierasieńskim w głównej roli — i sam reżyseruje.

— Ciężkie to ogromnie były warunki pracy w ówczesnym filmie polskim... Produkcja polska była wynikiem najwyższych wysiłków... Np. z powodu braku atalier wnętrza robiło się w plenerach... Dekoracje ustawiało się poprostu na polu czy na podwórzu, a wiatr niemi kołysał i deszcz je moczył... Wobec braku jupiterów — trzeba było przy zdjęciach wnętrz sprytnie zużytkowywać światło słoneczne... To też wyznaję, że zniechęciłem się w tych warunkach do pracy filmowej... Powróciłem do filmu dopiero po 10-ciu latach przerwy... Pierwszym moim scenarjuszem dźwiękowym była komedja sportowa „10 metrów miłości“, potem „Romeo i Julcia“, „Jego Ekscelencja Subjekt“... Przerobiłem scenarjusz i opracowałem djalogi w filmie „Zabawka“ i mam już gotowy scenarjusz i opracowanie filmu pt. „Czwartak z za kurtyny“. Zdjęcia do tego filmu rozpoczną się prawdopodobnie w grudniu b. r., a reżyserować będzie Waszyński. Jako obsada głównych ról projektowani są: Zula Pogorzelska, Dymsza, Tom, Igo Sym, Mieczysław Cybulski.



Jerzy Kossowski.



Józef Relidzyński.

Leon Brun.

Wybitny krytyk filmowy Leon Brun — podjął również pracę w dziedzinie tworzenia scenarjuszów.

Nie jest jednak z wyników realizacji zadowolony.

— Dwa razy próbowałem i dwa razy wypaczono kompletnie moją koncepcję tak, że właściwie za filmy robione niby to wedle moich scenarjuszów żadnej odpowiedzialności nie biorę... Pisząc scenarjusz „Dzikuski“ chciałem stworzyć pogodną komedję w stylu amerykańskim... Przejaskrowiono sytuacje i zatarto przez to istotny charakter scenarjusza... Natomiast scenarjusz „Dzikie pola“, przemędrkowano, przeładowano niepotrzebnemi nadbudówkami, wprowadząjąc w ten sposób chaos, jakąś mętną plątaninę... Mam cały szereg pomysłów na scenarjusze, ale te dwie próby tak mnie zniechęciły, że wątpię, abym się zabrał znowu do tej pracy... W każdym razie, musiałbym mieć gwarancję, że przeróbki — jakim ulegnie scenarjusz — będą miały logiczne i artystyczne uzasadnienie...

Jerzy Kossowski.

Jerzy Kosowski, utalentowany autor poczytnych powieści i nowel — z pracą filmową zetknął się przy przerabianiu swoich powieści „Szyb Nr. 23“ i „Cyrk“ na scenarjusze. Scenarjusz „Szyb Nr. 23“ Kossowski pisał sam. W realizacji reżyser poczynił liczne zmiany, które wywołały niezadowolenie autora.

Obcięto przedewszystkiem kulminacyjną finałową scenę... Przez to akcja jest jakby niedokończona... Scenarjusz filmu „Pałac na kółkach“ będący przeróbką mej powieści „Cyrk“ oopracwywałem razem z Ryszardem Ordyńskim i doszedłem do przekonania, że praca zespołowa przy tworzeniu scenarjusza może dać bardzo dobre wyniki.

* * *

W szeregu scenarzystów polskich należy wymienić jeszcze wiele innych nazwisk, a mianowicie Eugenjusza Bobo („Bezimienni bohaterowie“, „Głos Pustyni“). Marjana Szyjkowskiego („Cham“), Antoniego Marczyńskiego („Szlakiem hańby“), Zofji Dromlewiczowej („Puszcza“), Antoniego Słonimskiego, Rafała Malczewskiego, Andrzeja Wohny. Lista nie jest kompletna. Fakt, że nazwiska scenarzystów pozostają często w ukryciu — utrudnia w dużym stopniu zorjentowanie się, kogo właściwie do rzędu autorów scenarjuszów zaliczyć należy.

Mig.



Ferdynand Goetel.



Marja Morozowicz-Szczepkowska.

SCENA RZYŚCI POLSCY

Marja Morozowicz-Szczepkowska.

Utalentowana autorka „Sprawy Moniki" i „Milczącej siły", która obecnie wchodzi na sceny polskie — oddawna zajmuje się również pracą dla filmu i jej to dziełem był scenarjusz jednego z pierwszych polskich filmów p. t. „Melodje duszy" z Haliną Bruczówną, Marją Brydzińską, Józefem Węgrzynem i Kazimierzem Junoszą-Stępowskim.

P. Morozowicz-Szczepkowska w epoce filmu niemego — napisała scenarjusze do następujących filmów: „Sezonowa miłość", „Krysta", „Siostry".

— Już wówczas — mówiła autorka „Sprawy Moniki", zapalona pionierka idei solidarności kobiecej — starałam się w filmach lansować pewne problemy społeczne... Obecnie zaś mojem zdaniem — film posunął się bardzo w tym kierunku... Odważę się nawet powiedzieć, że wyprzedził scenę... w dziedzinie wysuwania nowych problemów. Przytoczę np. film „Boczna ulica". Żadna sztuka teatralna nie poruszyła tak ciekawego zagadnienia społeczno-psychologicznego... Film dźwiękowy umożliwił pogłębienie treści ideologicznej scenarjuszów. To też praca nad moim pierwszym scenarjuszem dźwiękowym filmu „Kto winien" — dała mi dużo zadowolenia wewnętrznego... Realizacja oczywiście niezależną jest od scenarzysty — ale od reżysera, operatora, aktorów i wielu innych czynników...



Anatol Stern.



Konrad Tom.

Ferdynand Goetel.

Sławny pisarz, Ferdynad Goetel, interesuje się już od kilku lat filmem. Sam przerobił na scenarjusz swoją powieść „Z dnia na dzień", opracował scenarjusz „Janka muzykanta — jednego z pierwszych polskich filmów dźwiękowych, potem wespół z Bolsławem Wieniawą-Długoszowskim napisał scenarjusz pierwszej polskiej filmowej farsy dźwiękowej „Ułani!... ułani!... — chłopcy malowani".

— Uważam — oświadcza Goetel — że literaci mają dużo do powiedzenia w filmie i że najwyższy już czas, aby poważni pisarze zabrali się na serjo — do scenarjuszów filmowych... Tylko że w obecnych warunkach produkcji polskiej — autor scenarjuszy nie ma żadnej właściwie ingerencji — jeżeli chodzi o sprawę realizacji... Dlatego też częstokroć nie może poznać własnej swojej koncepcji na ekranie i trudno mu brać odpowiedzialność za te wszystkie — czasem nonsensowe, wprost horendalne zmiany i wypaczenia, jakich w jego scenarjuszu dokonali reżyser i producenci...

Józef Relidzyński.

Znany poeta i powieściopisarz Józef Relidzyński — opracował w epoce filmu niemego — kilka scenarjuszów, z których największy rozgłos zyskały: „Tajemnica przystanku tramwajowego" z Jadwigą Smosarską i Józefem Węgrzynem, oraz „Niewolnica miłości" z Jadwigą Smosarską, Marją Malicką i Feliksem Parnellem.

Obecnie istnieje projekt sfilmowania powieści Relidzyńskiego „Miłość Renaty Jazłowieckiej", niewiadomo jednak — czy autor sam opracowałby scenarjusz.

Leon Brun.

Anatal Stern.

Anatol Stern ma poza sobą 12 zrealizowanych scenarjuszów. Są w tej liczbie przeróbki powieści Żeromskiego (Przedwiośnie, Uroda Życia, Wiatr od morza). Struga, Przybyszewskiego, oraz scenarjusze oryginalne. Scenarjusz filmu „Na Sybir", opracowany był wespół z Wacławem Sieroszewskim.

— Największą wagę — powiada Stern — przykładałem do krótkometrażowego filmu eksperymentalnego „Europa", którego scenarjusz opracowałem według mego własnego poematu pod tym tytułem. Film ten zrealizowany przez Marję i Stefana Komersonów — dał mi prawdziwie artystyczne zadowolenie, czego nie mogę powiedzieć o żadnym innym z pośród filmów — robionych według moich scenarjuszów... Niestety zbyt często rezyserzy nasi wypaczali moją myśl i konstrukcję.

Zaznaczam, że postanowiłem nidy już nie pisać scenarjusza na zamówienie, tak samo jak nie pisze się ani sztuki ani powieści na zamówienie... W chwili obecnej nie mam zresztą żadnych projektórw filmowych. Pochłania mnie w zupełności praca dla teatru... Wystawiam w Teatrze Letnim komedję „Szkoła genjuszów" i pracuję nad dramatem...

Konrad Tom.

Konrad Tom jest autorem scenarjuszów pierwszych polskich komedyj filmowych w początkowem stadjum rozwoju filmu w Polsce. Napisał dla „Sfinksa" scenarjusz „Rozporek i spółka" według noweli Stanisława Kozłowskiego. W filmie tym grali: Mery Mrozińska, Gasiński, Jaracz, Tom. Nestępnie dla „Petefu" pisze farsę filmową „Konsul Pomeranc" z Gierasieńskim w głównej roli — i sam reżyseruje.

— Ciężkie to ogromnie były warunki pracy w ówczesnym filmie polskim... Produkcja polska była wynikiem najwyższych wysiłków... Np. z powodu braku atalier wnętrza robiło się w plenerach... Dekoracje ustawiało się poprostu na polu czy na podwórzu, a wiatr niemi kołysał i deszcz je moczył... Wobec braku jupiterów — trzeba było przy zdjęciach wnętrz sprytnie zużytkowywać światło słoneczne... To też wyznaję, że zniechęciłem się w tych warunkach do pracy filmowej... Powróciłem do filmu dopiero po 10-ciu latach przerwy... Pierwszym moim scenarjuszem dźwiękowym była komedja sportowa „10 metrów miłości", potem „Romeo i Julcia", „Jego Ekscelencja Subjekt"... Przerobiłem scenarjusz i opracowałem djalogi w filmie „Zabawka" i mam już gotowy scenarjusz i opracowanie filmu pt. „Czwartak z za kurtyny". Zdjęcia do tego filmu rozpoczną się prawdopodobnie w grudniu b. r., a reżyserować będzie Waszyński. Jako obsada głównych ról projektowani są: Zula Pogorzelska, Dymsza, Tom, Igo Sym, Mieczysław Cybulski.



Jerzy Kossowski.



Józef Relidzyński.

Leon Brun.

Wybitny krytyk filmowy Leon Brun — podjął również pracę w dziedzinie tworzenia scenarjuszów.

Nie jest jednak z wyników realizacji zadowolony.

— Dwa razy próbowałem i dwa razy wypaczono kompletnie moją koncepcję tak, że właściwie za filmy robione niby to wedle moich scenarjuszów żadnej odpowiedzialności nie biorę... Pisząc scenarjusz „Dzikuski" chciałem stworzyć pogodną komedję w stylu amerykańskim... Przejaskrowiono sytuacje i zatarto przez to istotny charakter scenarjusza... Natomiast scenarjusz „Dzikie pola", przemędrkowano, przeładowano niepotrzebnemi nadbudówkami, wprowadząjąc w ten sposób chaos, jakąś mętną plątaninę... Mam cały szereg pomysłów na scenarjusze, ale te dwie próby tak mnie zniechęciły, że wątpię, abym się zabrał znowu do tej pracy... W każdym razie, musiałbym mieć gwarancję, że przeróbki — jakim ulegnie scenarjusz — będą miały logiczne i artystyczne uzasadnienie...

Jerzy Kossowski.

Jerzy Kosowski, utalentowany autor poczytnych powieści i nowel — z pracą filmową zetknął się przy przerabianiu swoich powieści „Szyb Nr. 23" i „Cyrk" na scenarjusze. Scenarjusz „Szyb Nr. 23" Kossowski pisał sam. W realizacji reżyser poczynił liczne zmiany, które wywołały niezadowolenie autora.

Obcięto przedewszystkiem kulminacyjną finałową scenę... Przez to akcja jest jakby niedokończona... Scenarjusz filmu „Pałac na kółkach" będący przeróbką mej powieści „Cyrk" oopracwywałem razem z Ryszardem Ordyńskim i doszedłem do przekonania, że praca zespołowa przy tworzeniu scenarjusza może dać bardzo dobre wyniki.

* * *

W szeregu scenarzystów polskich należy wymienić jeszcze wiele innych nazwisk, a mianowicie Eugenjusza Bobo („Bezimienni bohaterowie", „Głos Pustyni"). Marjana Szyjkowskiego („Cham"), Antoniego Marczyńskiego („Szlakiem hańby"), Zofji Dromlewiczowej („Puszcza"), Antoniego Słonimskiego, Rafała Malczewskiego, Andrzeja Wohny. Lista nie jest kompletna. Fakt, że nazwiska scenarzystów pozostają często w ukryciu — utrudnia w dużym stopniu zorjentowanie się, kogo właściwie do rzędu autorów scenarjuszów zaliczyć należy.

Mig.



Ferdynand Goetel.

MIŁOSNE WSPOMNIENIA FILMOWE.

Obudziłem się dzisiaj wcześnie rano i zacząłem zastanawiać się nad tematem najbliższego mego feljetonu. Nie długo to jednak trwało, gdyż rano zdolny jestem do wszystkiego raczej, niż do myślenia, to też po chwili usnąłem znowu.

I piękny miałem sen, śniło mi się, że siedziałem w ślicznie i przytulnie umeblowanym saloniku, w przeciekawem towarzystwie. Po prawej mojej ręce, na kanapce, siedziała obok mnie Mia May — władczyni świata, po lewej stronie Gloria Swanson, ósma żona Sinobrodego, naprzeciw mnie dwie małe, biedne pokrzywdzone sieroty, Liliana i Dorota Gish, dalej nieco rozmawiały ze sobą Asta Nielsen — upadła kobieta — i Pola Negri, a na boku, nie biorąc udziału w rozmowie, siedziała tragiczna, nieco za otyła Lya de Putti i kilka innych jeszcze dam, których nie przypominałem sobie zupełnie, mimo, że twarze ich były mi znajome. A pośród tylu pięknych luksusowych kobiet ja sam, jeden jedyny mężczyzna, ośrodek zainteresowań, dumny i ważny — wszystkie panie mnie przedewszystkiem widzą, do mnie się zwracają — to ja... Strasznie było przyjemnie.

„Ach pani — zwracam się do Mia May — czemuż nie mogłem się tak spotkać z panią lat temu piętnaście, gdy jako student na zabój byłem w pani zakochany, a pani była co najmnieej o pięć lat młodsza? Jakażby to była wtenczas dla mnie przyjemność! Ale zdziwi się pani, gdy jej powiem, kiedy się w pani zakochałem. Nie wtenczas, gdy pani w sześciu serjach władała światem, gdy wędrowała pani po całej kuli ziemskiej, od Chin, aż do tajemniczego Ofiru, gdy szaleli za panią wszyscy, gdy kochał panią nawet bohaterski konsul Madsen. Nie wtenczas, gdy święciła pani swoje największe triumfy w Indyjskim Grobowcu, ani nawet nie wtenczas, gdy usiłowała pani świat cały przekonywać, że Veritas Vincit, że prawda zawsze zwycięża, we wszystkich krajach, u wszystkich narodów, we wszystkich epokach. (Już dzisiaj pani chyba w to nie wierzy!) Nie — ja pokochałem panią w najsłabszym może filmie, w roli Kobiety, która zabiła — i to w najbardziej błahym, najmniej ważnym momencie, który jednak ze wszystkich scen pani filmów najsilniej utkwił mi w pamięci. Wychodziła pani z psem na spacer, zdaje mi się po okrutnej awanturze z mężem (nienawidziłem go z całej duszy) i — widzę to dziś jeszcze — wzięła pani do jednej ręki rękawiczki, torebkę, książkę, kaganiec, bat na psa i jakiś szal, to wszystko do jednej ręki, a uczyniła to pani z taką swobodą i naturalnością, tak lekko i zgrabnie, że — zakochałem się z miejsca. Pamiętam, mówiłem sobie wtenczas, że tylko prawdziwa dama, dama nietylko we filmie, może tyle rzeczy naraz i tak zgrabnie utrzymać w jednej ręce. Dlaczego to miało być cechą prawdziwej damy, tego nie potrafiłbym pani wytłumaczyć, ale to przecież nie o to chodzi, prawda? Faktem jest, że od tego momentu byłem stałym pani wielbicielem".

„A we mnie nie kochał się pan nigdy?" — odzywa się trochę zazdrosna Gloria Swanson, która już od chwili niecierpliwie poruszała się na fotelu. „Owszem, markizo, ale też nie w okresie największych pani triumfów. Choć przyznaję, że podziwiałem panią szczerze i w „Skandalu" i w „VIII żonie Sinobrodego" i w „Amerykance", ale pokochałem panią we filmie, którego tytułu nie pamiętam. Być może, że był to obraz „Gdy ciało jest słabe". A czy wie pani, że rolę tę grać będzie teraz Joan Crawford we filmie p. t. „Deszcz"?

„Tak, wiem o tem, ona jest dużo młodsza odemnie" — mówi Gloria bardzo smutnie. „O pani, szare, skośne oczy pani zawsze wywierały na mnie kolosalny urok — a tak mało zmieniła się pani od owych czasów!" Gloria przysunęła się do mnie bliżej i rzuciła na mnie spojrzenie, od którego cieplej mi się zrobiło na duszy. Popatrzyłem na bok — Mia May przyrządzała herbatę.

„Markizo, panią też najlepiej pamiętam z jednego momentu, gdy stała pani jako markietanka za bufetem podłej knajpy marokańskiej i baraszkowała z legjonistami Legji Cudzoziemskiej".

„Ach, fe, jak brzydko się pan wyraża" — odsunęła się odemnie, ale nie bardzo. „O niech się pani na mnie nie gniewa markizo, Pani miała wtenczas tyle uroku, tyle czaru rozsiewała pani w około (Gloria się przysuwa) — że trudno byłoby momentu tego nie pamiętać. Jestem bardzo rad, że zobaczymy panią we filmie znowu, po tylu latach przerwy. O ile mi wiadomo, w dwu filmach przypomni się nam pani w „Szalonej wdówce" i „Taka to i wolność". Oby pani natrafiła na zdolnego reżysera, bo w panią nie wątpię ani przez chwilę".

„Tylko te dwie panie dla pana istnieją? nam pan nie ma nic do powiedzenia?" „Och Liljanko i Dorotko, sierotki moje kochane, cóż wam powiem? W was jednych nie kochałem się nigdy. Wyście były jak najmilsze siostrzyczki, płakałem razem z wami, gdyście cierpiały tak bardzo, jako Dwie sieroty, drżałem o was, gdy w Drodze na wschód jedną z was porwał straszliwy prąd na krze lodowej, współczułem Białej siostrze, litowałem się nad Złamaną lilją — ale kochać się w was...? Nie — do tego nie nadawała się ani jedna ani druga z was, byłyście obie za dobre, za pokorne, za niewinne — a ja — za głupi jeszcze, lub może już za mądry na to. I powiem wam cichutko, że to właśnie, że byłyście tylko jak siostry dla nas mężczyzn, to przesądziło wasz los. Dlatego nie widzieliśmy was już od tak dawna i nigdy was już nie zobaczymy. Byłyście zawsze tylko biednemi, pokrzywdzonemi dziewczynkami, które wystarczyło uwolnić od brutalnej, pijanej macochy i dać wam na kawałek chleba, by was uszczęśliwić. Nie gniewajcie się na mnie za te słowa prawdy, mogę was zapewnić, że w następczyni waszej napewno nie kocha się ani jeden student, ani jedna pensjonarka!"

Już od chwili stoi przy nas Asta Nielsen, słucha i uśmiecha się mądrym, poważnym uśmiechem, uśmiechem kobiety, która wszystko poznała i wszystko rozumie.

„Pani, Asto, powinni w każdem atelier pomnik postawić, a fotografja pani powinna wisieć w każdej garderobie. Pani była pierwszą na świecie artystką filmową, pierwszą, która odczuła, że na filmie trzeba grać inaczej niż w teatrze i nietylko zrozumiała to pani, ale potrafiła pani to wykonać, potrafiła pani pokazać wszystkim swoim następczyniom, jak film należy rozumieć i jak powinno się grać. Dla sztuki filmowej położyła pani wielkie zasługi, nauczyła pani wszystkich cenić i oceniać grę filmową. A jeśli ja nigdy nie kochałem się w pani, to tylko dlatego — ja nie chcę pani urazić, jesteśmy przecież między sobą — że wtenczas byłem na to jeszcze za mały. Ale do kina już chodziłem, w zbyt bliskim byłem z kinem kontakcie, by mnie mogli upilnować. Pamiętam panią nietylko jako „Aniołka", byłem nawet na „Pamiętniku kobiety upadłej" i scena pogrzebu pani, z jednym jedynym panem za trumną, głęboko utkwiła mi w pamięci".

„Zupełnie inne łączą mnie wspomnienia z panią Polu, z panią znamy się najlepiej, prawda? Jeszcze z Krakowa z Rajskiej ulicy, ale księżna pewnie woli, żeby tych czasów nie wspominać, bo i poco, kiedy tak wiele mamy innych wspomnień. Ale powiem pani coś wesołego i może nawet miłego dla pani. Kilka miesięcy temu w magazynie jednego z kin znalazłem stary polski film, z przed piętnastu lat, w którym gra pani razem ze Stępowskim, jako studentem. Naturalnie puściliśmy ten film na aparat. Cóż to za kapitalna taśma! Jakby się pani serdecznie ubawiła, gdyby mogło ten film zobaczyć, Księżno, pani jest dzisiaj conajmniej o 10 lat młodsza niż 15 lat temu!"

W tej chwili podczas śmiechu Poli poznałem jedną z pań. Mój Boże — Priscilla Dean. „Promyk słońca". — Wstałem, żeby do niej podejść, bo w najmilszem zachowałem ją wspomnieniu — ale już nie dodszedłem. To wstanie mi zaszkodziło — i obudziłem się. A szkoda, bo piękny był sen. Ja sam, jeden, jedyny mężczyzna... Dobrze, że przynajmniej przyśni się człowiekowi taka godzinka.

Aleksander



Do najlepszych ról Raquel Meller należy Violetta we francuskim dźwiękowcu pt. „Fjołki cesarskie". Violetta jest młodą hiszpańską kwieciarką, która poznaje się z Eugenją de Montijo, późniejszą żoną Napoleona III, cesarza francuskiego. Cesarzowa sprowadza Violettę do Paryża, każe ją kształcić w śpiewie i robi z niej primadonnę opery paryskiej. Film ten, pełen momentów historycznych, opowiada nam dzieje nietylko Violetty, ale także jej wielkiej protektorki Eugenji, córki hiszpańskich rodziców, która na balu w Paryżu zdołała urodą swoją zwrócić na siebie uwagę cesarza Napoleona III, który poślubia ją dnia 30 stycznia 1853 r.

Odtwórczyni Violetty Raquel Meller jest rodowitą Hiszpanką, przebywającą od dłuższego czasu w Paryżu, jako tancerka i artystka filmowa, gdzie debiutowała w teatrze Olimpja. Ma ona za sobą burzliwą przeszłość. W 12-tym roku życia uciekła z klasztoru i wypłynęła w Barcelonie, jako pieśniarka w knajpach marynarskich. Razu pewnego w czasie wycieczki uderzenie pioruna spowodowało u niej wstrząs nerwowy, tak, że ze strachu oślepła. Przez długie lata szukała ratunku u różnych lekarzy i dopiero pomogła jej jakaś prosta cyganka. Raquel Meller jest jakby wcieleniem urody hiszpańskiej. Paryż za nią szaleje.

„NIEWIDZIALNY CZŁOWIEK“.

Pisaliśmy już o ciekawym filmie, nakręcanym przez reżysera Jamesa Whale pod tyt. „Niewidzialny człowiek“. Główną rolę w tym filmie grają Claude Rains, jeden z największych aktorów dramatycznych Ameryki, który obecnie zadebiutował we filmie z kolosalnem powodzeniem — i Glorja Stuart, artystka, którą poznaliśmy w „Dziwnym domu“. Jest to najpiękniejsza bodaj aktorka amerykańska. Dalsze role obsadzono aktorami też dobrze znanymi i i żywo teraz reklamowanymi. Są to E. S. Cile i Una'o Connor artyści charakterystyczni (na zdjęciu).

EMIL JANNINGS W KOMEDJI JAKO „KRÓL PAUSOLE“.

Ostatnim filmem, w którym oglądaliśmy dwa lata temu Janningsa, był „Błękitny Anioł“, film, w którym Jannigs grał razem z Marleną Dietrich. We filmie tym Jannings, jako profesor Unrath, wzniósł się na najwyższe szczyty tragizmu, trudno byłoby jednak twierdzić, że była to najlepsza jego kreacja, nie wiadomo, w której roli był on najświetniejszym, gdyż jako tragik był on przez długie lata bezkonkurencyjnym. Czy to w „Niepotrzebnym człowieku“, czy to w „Ostatnim rozkazie“ kreacje jego stały prawie ponad krytyką. Jego nazwisko na afiszu było dostateczną gwarancją powodzenia filmu.

To był naprawdę wielki aktor i wielki artysta! Czy istotnie tylko był?

Nie widzieliśmy go przez dwa lata, to dla aktora filmowego bardzo wiele, a teraz w najbliższym czasie zobaczymy go w komedji.

Janningsa, jak każdego wielkiego tragika, kusiła nadewszystko rola komedjowa, więc gdy mu zaproponowano główną rolę w „Królu Pausole“ pod reżyserją doskonałego Granowskiego, przyjął propozycję z zapałem, tem więcej, że był bez pracy — i nakręcił całkowicie nieudany kicz.

Akcja tego wystawowego filmu rozgrywa się w mitycznym, bajkowym kraju wszelkiej pomyślności, gdzie szczęśliwy król szczęśliwego kraju, poza górami jedzenia i rzekami trunków posiada 365 żon. — Powódź kobiet o najpiękniejszych ciałach, niezliczona ilość ramion, ud, nagich pleców, śmiejących się twarzy, kobiety ledwo osłonięte, kobiety nad morzem, kobiety w pałacach, w lasach, przy wiecznie zastawionych stołach, kobiety w sypialniach — oto jedyna akcja tego filmu. Jest to wielki jarmark ciał, orgja obrazów wspaniałej wystawy, film o ciekawych wartościach technicznych, o doskonałych scenach masowych, film kręcony bez liczenia się z kosztami, a mimo to w całej wspaniałości usypiająco nudny.



Emil Jannings.

Akcji żadnej nie posiada, nie jest komedją, nie jest też parodją. A czemże jest właściwie? Jak pisze krytyka, jest tylko największem marnotrawstwem pieniędzy, jakie kiedykolwiek we filmie widziano.

Granowski, znany i uznany talent reżyserski, tym razem pokjił sprawę, stworzył kilka pięknych obrazków, z których starsi panowie mogliby sobie skompletować piękny albumik „dla starszych panów“ i nic więcej.

Ale co w tem wszystkiem ma do roboty Jannings, szczęśliwy posiadacz 365 żon od święta i na dzień powszedni? Nic. Wdepnął w ten film jak śliwka w — kompot i nie pozostało mu nic innego, jak pławienie się w rozkoszach kulinarnych i zmysłowych, co zresztą czyni dość nieumiejętnie i niefachowo. Nie miał najmniejszych możliwości wygrania się, wyżycia, pokazania choćby odrobiny swojego talentu. Nie wiadomo wogóle, poco on się tam kręci wśród tych wiecznie nakrytych stołów i odkrytych kobiet (365!) wraz z partnerami swoimi Sidney Foxem i Armandem Bernard.

Nie udał się ten występ Jannigsowi, to też stara się on to jaknajprędzej naprawić. Bez zwłoki przystąpił do pracy nad następnym swoim filmem, którym będzie „Fanny“ nakręcana we Francji, według sztuki Marcelego Pagnol p. t „A la Baleine Noire“. Może tym razem lepiej mu się poszczęści i nie będziemy o nim mówili — o, to był kiedyś wielki talent.

Podobno także Mussolini zaproponował Janningsowi główną rolę we filmie włoskim, którego scenarjusz sam napisał. Ale jaki był rezultat pertraktacyj, nie jest nam wiadomem.

ŚWIATOWID

Nr. 42/479 ROK X
14 PAŹDZIERNIKA
1933 R. NUMER ZA
WIERA 32 STRO
CENA 60 GR
W CZECHOSŁO
WACJI Kc. 2·20.



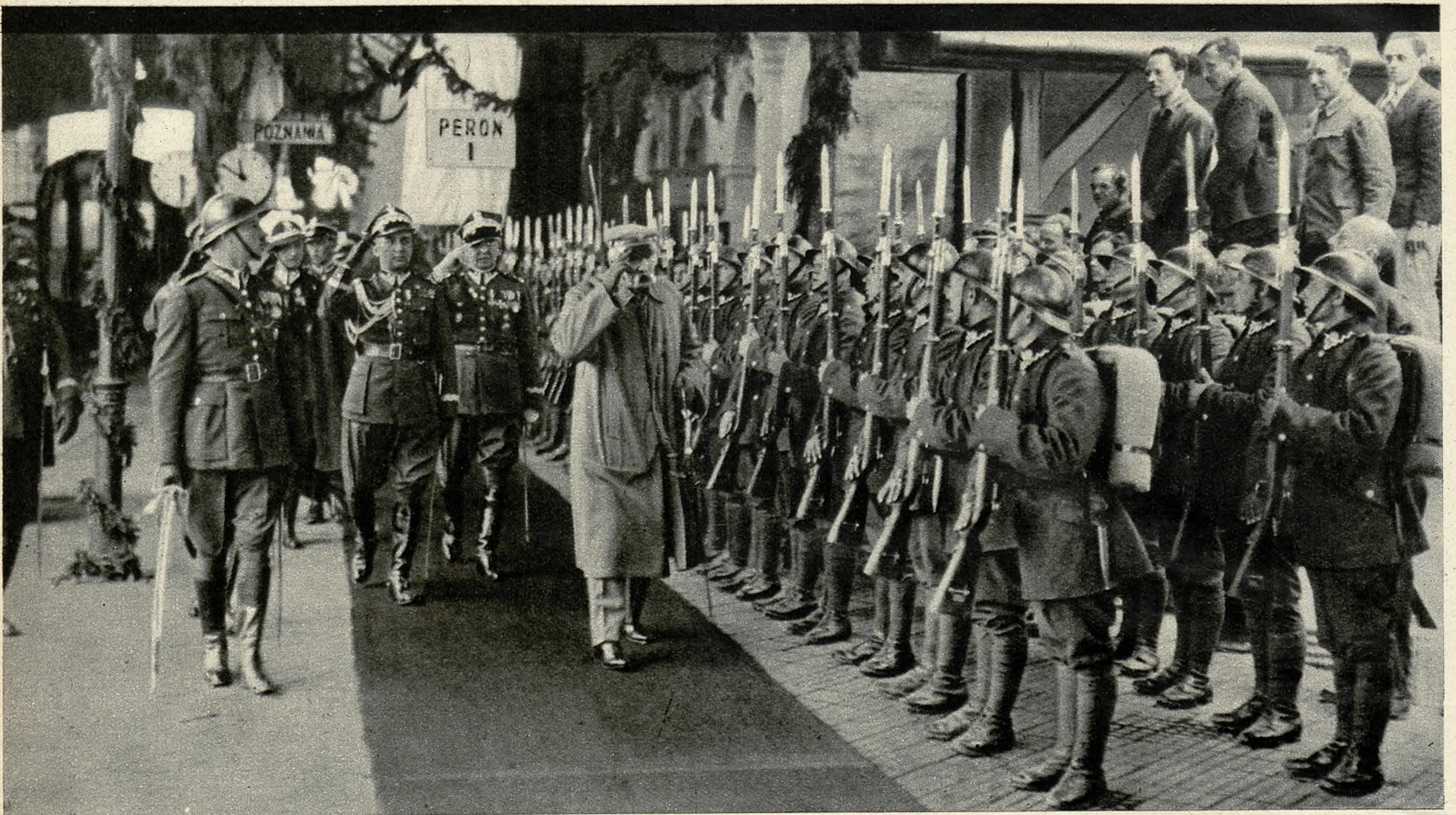




ŚWIĘTO JAZDY POLSKIEJ.

P. Prezydent Rzpltej, Marszałek Piłsudski, premjer Jędrzejewicz, ministrowie i inni dygnitarze państwowi opuszczają katedrę, po złożeniu hołdu królowi Janowi Sobieskiemu w krypcie królewskiej na Wawelu. Szczegóły na str. 2—14

DOSTOJNI GOŚCIE W KRAKOWIE.



Jest godzina 1.15 dnia 5 października 1933.

W dali ukazuje się biały obłok dymu. Słychać stuk kół. Pada komenda: baczność, prezentuj broń! Muzyka gra hymn narodowy. Jakby prąd elektryczny przechodzi licznie zebraną publiczność na dworcu krakowskim. Za chwilę z salonki wychodzi Marszałek, w siwym mundurze, w maciejówce na głowie. Przechodzi przed frontem kompanji honorowej 20 p. p., z powagą patrząc w oczy żołnierzy. Za nim kroczą generał Łuczyński, dowódca D. O. K. Kraków i gen. Wieniawa Długoszowski (na zdjęciu).

Godz. 8.15 wieczór.

Dworzec bogato udekorowany i oświetlony, wedle projektu artysty-malarza Antoniego Wasilewskiego. Zielone girlandy odbijają się ciemną smugą na tle sztandarów biało-czerwonych. Na peronie ukazuje się wyniosła postać p. Prezydenta Rzplitej, który właśnie nadjechał specjalnym pociągiem z Warszawy do Krakowa. P. Prezydent odbiera raport (na zdjęciu), wsiada do auta i rozpoczyna uroczysty wjazd do Krakowa wśród szpalerów młodzieży, organizacyj i tłumów publiczności. W Barbakanie witają Go przedstawiciele miasta. Wśród niemilknących wiwatów auto p. Prezydenta posuwa się w stronę Wawelu. W ogromnem podnieceniu czeka Kraków dnia jutrzejszego.



Sukiennice na rynku krakowskim.



Pomnik Grunwaldzki, ufundowany przez Ignacego Paderewskiego w 1910 r.

Ubiegłe uroczystości Święta Jazdy Polskiej wprawiły Kraków w niezwykły i od wielu lat niespotykany nastrój. — Atmosfera całego miasta była nasycona radością i jasnością, jaką widziało się na twarzach nieprzeliczonych tłumów Krakowian i równie licznych przybyszów z całej Polski, którzy snuli się przez cały dzień, a także i głęboko w noc, wśród starych murów piastowskiej stolicy.

Kraków przybrał na przyjęcie swych drogich gości najmilszy wyraz swej starej, ale jarej... twarzy. Mury kamienic, gmachów publicznych i zabytków przystroiły się bogato we flagi, festony, transparenty itp.

Najpiękniejszy jednak uśmiech starego Krakowa zajaśniał w nocy dzięki umiejętnemu zastosowaniu „cudu" naszej epoki, tj. bogatego oświetlenia reflektorami, które swem światłem wydobywały piękne i misterne relify stylowych koronek dawnej architektury podwawelskiego grodu.

Brama Florjańska, Sukiennice, Wieża Ratuszowa i inne gmachy okazały w spokojnem, a bardzo intensywnem świetle bystrego spojrzenia reflektorów harmonijne sploty linij wiązań i ozdób ich fasad. Najczarowniej jednak ukazał się szczyt Wieży Marjackiej, jakby w płomiennej koronie i budząc powszechny zachwyt, nasuwał wniosek, czy tego efektu świetlnego, niezbyt zresztą kosztownego — nie należało utrzymać na stałe, aby wieżyca Marjacka była zawsze widnym drogowskazem dla dalekiej okolicy Krakowa.

Również Zamek królewski na Wawelu oświetlony wielką ilością reflektorów, stał w imponującej poświacie, świadcząc nadto radośnie rozświetlonemi oknami w skrzydle Zygmuntowskiem, że dawał w tych dniach gościnę Najwyższemu Gaździe Rzeczypospolitej, Panu Prezydentowi.

Długo w noc snuły się po rozświetlonych wspaniale ulicach Krakowa tłumy, wśród których widniały barwne kostjumy ludowe gości z różnych okolic Polski. Późny październikowy świt walczył jeszcze z rozświetlonem miastem, aż wreszcie pobiła wspaniałe efekty elektryki różowa jutrzenka, zastająca na ulicach miasta jeszcze bardzo wielu przechodniów, którzy zwłaszcza na Rynku, czekali na hejnał z Wieży Marjackiej, bo to należy przecie do obowiązkowych atrakcyj każdego szanującego się turysty polskiego.

Przeżyliśmy piękne dni i równie piękne noce w radosnym i jasnym przez całe doby Krakowie. (s. n.).



Brama Florjańska.

Ułani przed zagrodą wiejską.

NA KWATERACH.

Osobliwy widok przedstawiały wioski pod Krakowem w dniach poprzedzających rewję. Wszędzie pełno wojska, w każdej chałupie, w każdej stodole. Żołnierze ciekawie rozglądają się po okolicy, bo wielu z nich po raz pierwszy bawi w tych stronach. Są Poznaniacy, Kresowiacy, Łodzianie, Warszawiacy, Białorusini, Ukraińcy itd.



Czyszczenie koni w Olszanicy, gdzie kwaterował 15-ty pułk ułanów z Poznania.

Ludność wiejska przyjmuje ich z zapałem. Szczególnie płeć nadobna bardzo życzliwie patrzy na ułanów. Bo to niby chłopcy malowani.

Uderza wszędzie dyscyplina i wzorowy spokój.

Kraków żołnierzom podoba się bardzo. Zwiedzają go pod kierunkiem oficerów i są dumni, że nazajutrz spojrzą w oczy Wodzowi.



Dumnie łopocą sztandary biało-czerwone nad trybunami.



Attachés wojskowi obcych państw w drodze na rewję.

Od rana rozmawiali wszyscy o pogodzie. Proszono i modlono się o słońce. I na przekór pesymistom najeudniejszy błękit niebios witał tłumy, spieszące w dniu 6 b. m. na rewję. Gdzieniegdzie tylko pojawiły się czarne chmury, ale szybko rozgonił je wiatr.

Błonia krakowskie! Któż zdoła opisać wasz urok i czar? Olbrzymia ta równina, pamiętająca różne historyczne momenty, która na swojej murawie gościła już królów i cesarzy, posiada najpiękniejsze i naturalne ramy. A więc naprzód wieże Wawelu, dalej kopułę św. Piotra, wieżę Marjacką, kopiec Kościuszki, i zieleń parku Jordana.

Rewja ma się odbyć o godz. 12.30, ale już od 8-ej rano spieszą tłumy, aby zająć odpowiednie miejsca na trybunach, drogach i wzgórzach. Podobno pierwszy zjawił się Chryzostom Pasek. Już na kilka dni przed tem wykupił lwią część biletów i sprzedawał je po zł. 50.— od sztuki, zarabiając na tem nieźle. Cały dochód ze wstępów na trybuny został przeznaczony na budowę gmachu Muzeum Narodowego. Najlepszy interes na tych trybunach zrobili stolarze, którzy sprzedali wszystkie zapasy desek, leżące u nich bez użytku od niepamiętnych czasów.

Niełatwo było na Błoniach kierować falą ludzką, która liczyła conajmniej 200.000 głów. Sprawiedliwość jednak każe przyznać, że policja stanęła na wysokości zadania i spisała się świetnie.

Dość wspomnieć, że żadnego wypadku nie było, nikogo nie zgnieciono, ani nie stratowano.

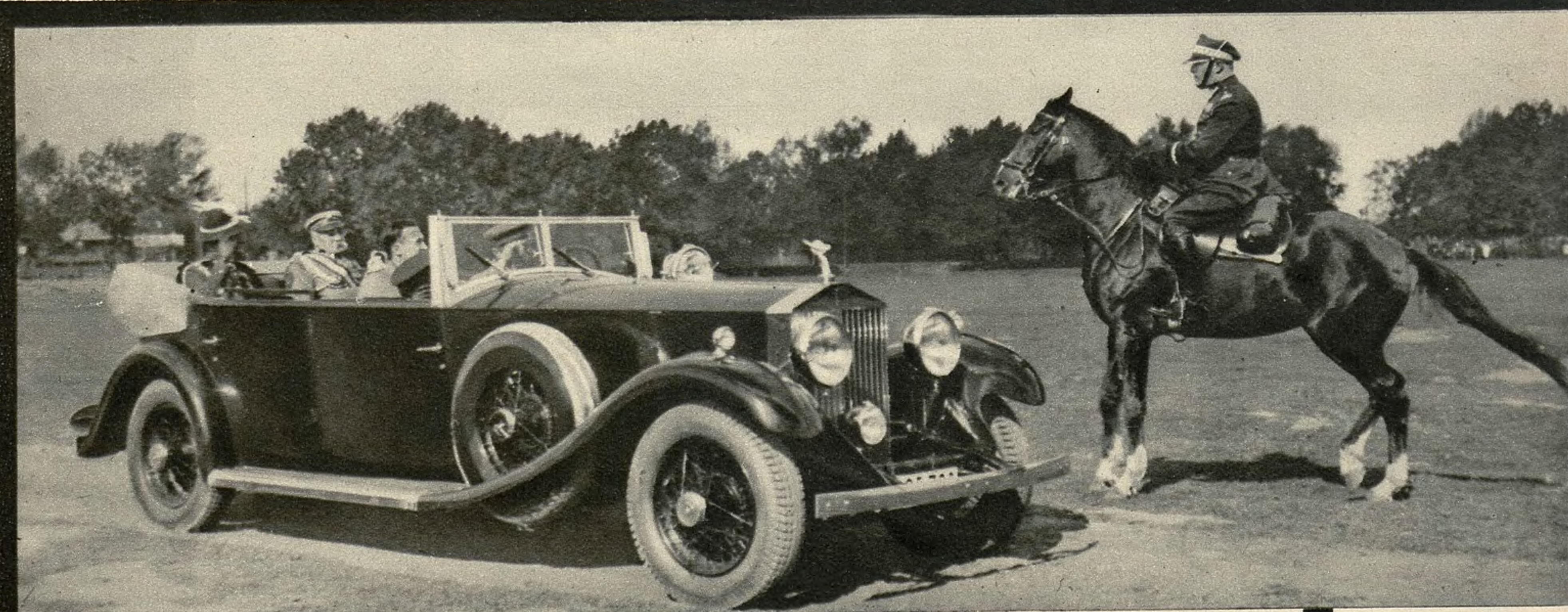
Najwięcej widzów zebrało się na deptaku, począwszy od Oleandrów, aż do Cichego Kącika. Ci, którzy pospieszyli na Salwator i na kopiec Kościuszki, chwalili sobie także bardzo te zielone trybuny.

A tymczasem płynęła minuta za minutą i zbliżało się południe.



Już o godzinie 9-ej rano zgromadziło się wojsko na Błoniach, czyniąc ostatnie przygotowania do rewji.

PUŁKI DEFILUJĄ PRZED WODZEM.



Marszałek Piłsudski przyjmuje raport gen. Orlicz-Dreszera, po przyjeździe na Małe Błonia.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID".

Mam bilet, więc trzymam go ostentacyjnie w ręce, niby legitymację. Gdzie się bowiem ruszyć kordony posterunkowych, które nie puszczają nikogo. Zamknięta ulica Marszałka Piłsudskiego (jeszcze wczoraj Wolska), próbuję więc przemycić się ul. Jabłonowskich. Po długich a ciężkich cierpieniach docieram do Sokoła a potem na deptak. Ale tu rzut oka mówi mi, że nie potrzebnie zrobiłem tyle drogi. Dostęp do Błoń jest bowiem szczelnie i hermetycznie zamknięty. Dopiero wówczas spostrzegam na bilecie drobny napis: dostęp tylko przez ul. Słoneczną.

— Ale gdzie tam ul. Słoneczna?

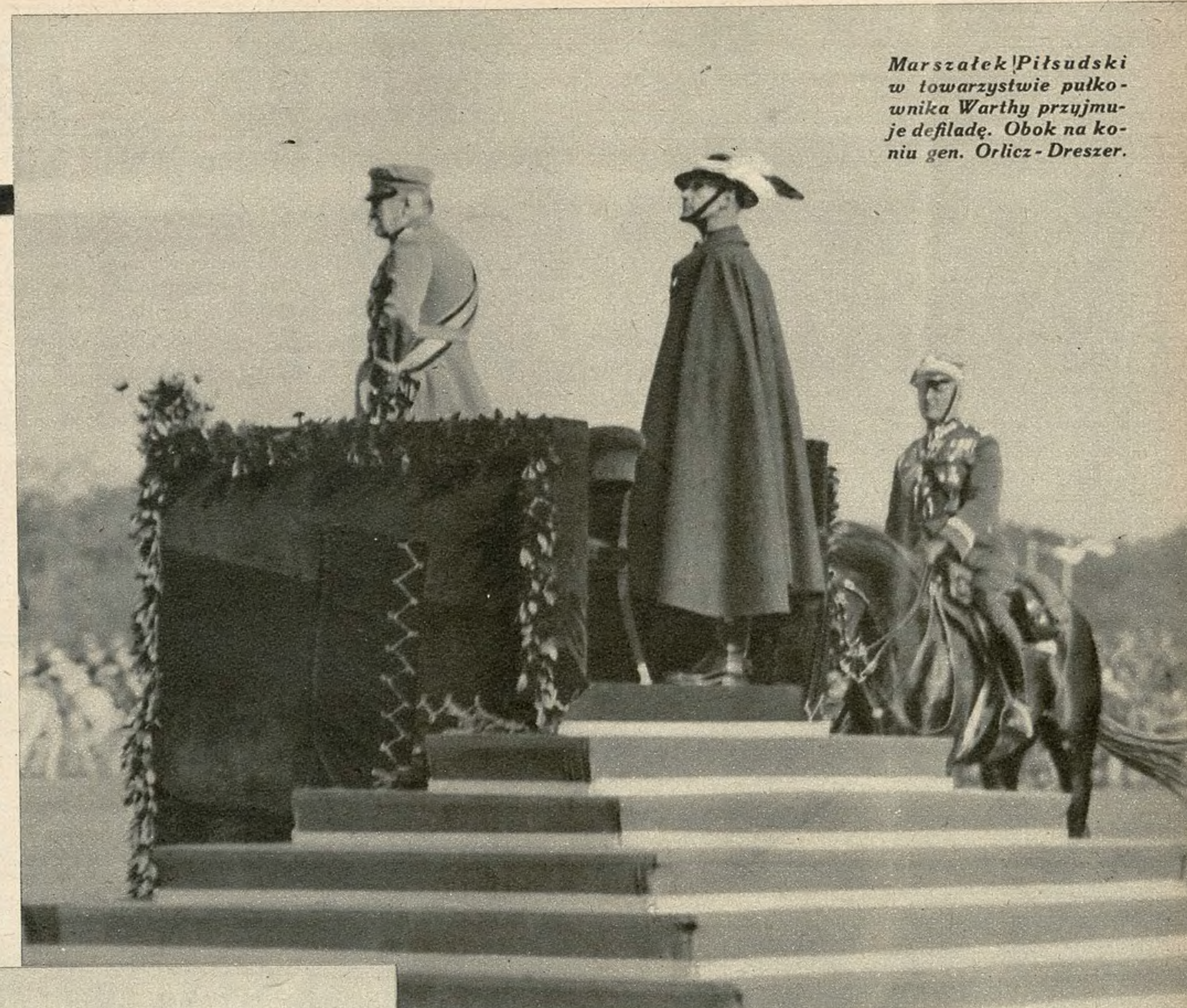
— Na Zwierzyńcu — odpowiada policjant.

Ładny interes. Znowu, niczem biblijny wielbłąd przeciskam się przez ucho ul. Wolskiej i po godzinie spocony jak mysz zjawiam się na ulicy Lelewela. Ludno tu i rojno jak na Avenue dell'Opera w Paryżu. W czterech rzędach płyną taksówki, powozy i fjakry a pomiędzy tymi pojazdami, niby mrówki plączą się ludzie. Istna galerja typów i typków z głębokiej prowincji. Maszerują górale, Ślązaczki, żydzi w chałatach, młodzi i starzy.

Nareszcie ul. Słoneczna! Widzę, że mam kolosalne szczęście do kobiet. Co chwilę bowiem, jakaś niewiasta widząc mój bilet i pewną minę, zwraca się do mnie z uprzejmą propozycją:

— Może mnie pan weźmie ze sobą, jako żonę?

— Nie mogę, nie wolno mi, — odpowiadam z żalem, ciągle legitymując się posterunkowym, który jak gęste sito przesiewają i zawracają publiczność.



Marszałek Piłsudski w towarzystwie pułkownika Warthy przyjmuje defiladę. Obok na koniu gen. Orlicz-Dreszer.





Pułki kawalerji w czasie przeglądu przez Marszałka Piłsudskiego.

Wreszcie około 11-ej jestem u kresu wędrówki. Przedemną roześmiane, zalane słońcem Błonia. Teraz niesie mnie prąd ludzki już wprost na trybuny. Zgromadziło się tu jakie 10.000 wybrańców.

W pośrodku wyniosła trybuna honorowa, ozdobiona olbrzymim białym orłem na polu czerwonem, przeznaczona dla p. Prezydenta Rzpltej i dygnitarzy a po bokach ławy, oznaczone literami porządkoweemi od A do E.

Do rewji jeszcze daleko. Wedle relacji wtajemniczonych, narazie odbywa się drugie śniadanie w namiotach, gdzie honory gospodarza czyni Marszałek Piłsudski, a gośćmi jego są attaches obcych państw i generałowie. Menu przewiduje: wódeczkę, kanapki, polędwicę na gorąco i inne smakołyki.

Całe szczęście, że obok trybun jest także cywilny bufet Hawełki otwarty dla wszystkich, którzy mają pieniądze i ochotę. Zainstalował się także wózek z parówkami.

Trochę ochrypnięty megafon co chwila zwraca się z jakiemś wezwaniem do publiczności. Im bliżej 12-ej, wezwania te są bardziej kategoryczne.

— „Wszystko siadać na trybunach"! — huczy wreszcie z głośnika — za chwilę nadjeżdża p. Prezydent!!!

Jakby na potwierdzenie tych słów z wejścia pod trybunami wychylają się pierwsze sylwetki dygnitarzy. Kilku generałów a za nimi attaches wojskowi. Kobietom najbardziej podoba się oficer węgierski, bo naprawdę mężczyzna jak malowany. Powszechną sensację budzi pojawienie się dwóch oficerów niemieckich. Salutują na wszystkie strony i rozmawiają swobodnie z towarzyszami. Przedstawiciel sowiecki jest niski i krępy. Bluzę ma prawie po kolana. Japończyk zjawił się w długich spodniach, wszyscy inni w butach z cholewami. W odległości kilkudziesięciu kroków od trybuny widać wzniesienie, z którego Marszałek Piłsudski będzie odbierał defiladę.

Punkt o 12.20 ukazuje się Marszałek Piłsudski. Wita go grzmot oklasków. Marszałek idzie wolno, salutując na wszystkie strony. Jest ubrany w siwy mundur i maciejówkę. Na piersiach Jego widnieje wielka wstęga orderu Virtuti Militari. Za Marszałkiem postępuje pułkownik w stroju strzelców podhalańskich. To płk. Wartha.

Oczy wszystkich skierowują się na siwy mundur Marszałka. Każdy chce zobaczyć tę legendarną postać, która stała się osią dziejów Niepodległej Polski.

O godzinie 12.35 rozlegają się dźwięki hymnu narodowego i przybywa p. Prezydent Rzpltej.

A tymczasem od Małych Błoń wykwita obłok kurzawy.

— Jadą, już jadą — idzie przez trybuny.

Prowadzi ich gen. Orlicz-Dreszer, na wspaniałym koniu. Zatrzymuje się przed Marszałkiem Piłsudskim i zdaje raport.

Za nim pierwszy pułk szwoleżerów. Publiczność dech zaparła. Bo to już niby od piętnastu lat ogląda się wojsko polskie, ale ciągle wierzyć się nie chce, że to nie maskarada, tylko żywe i prawdziwe pułki Niepodległej Rzeczypospolitej, mocarstwa, które trzyma pod bronią w czasie pokoju 250.000 żołnierza.

Entuzjazm ogarnia wszystkich. Rozlegają się oklaski i okrzyki. A tymczasem pułk za pułkiem defiluje, pada komenda: w prawo patrz i nieskończony sznur ludzi i koni mknie przez Błonia. Muzyki grają a duma rozpiera piersi.

Nareszcie przeszli. Teraz Marszałek Piłsudski schodzi z trybuny i zwraca się do generałów:

— To było naprawdę wspaniałe.

I wielka radość maluje się na jego dostojnej twarzy.

Rewja skończona.

Kum.



Marszałek Piłsudski w rozmowie z gen. Osińskim przed namiotami na Błoniach, gdzie odbyło się śniadanie.



Przedstawiciele wojskowi obcych państw. Trzeci od prawej oficer niemiecki. Drugi od lewej sowiecki.

Trybuny z publicznością.

Masy na pegazie.

Masy potrzebują widowisk i wzruszeń. Stary rzymski okrzyk: „Panem et circerses", żądający od cezarów nietylko chleba, ale i wzruszeń, nie stracił na aktualności. Nuda działa bowiem nietylko zabójczo na jednostki, ale także na narody.

Dlatego dobrze się stało, że urządzając obchód ku czci Jana III, zerwano ze starym szablonem akademij i do uroczystości tej powołano jaknajszersze tłumy, pokazując im to, co Polska ma najdroższego, tj. wojsko i jego Wodza.

* * *

Pegaz jest nietylko ulubionym rumakiem poetów, ale także i mas. Drzemie w nich tęsknota za bohaterskiemi gestami, za podniebnemi lotami i za czemś, co jest lepsze i doskonalsze od szarej rzeczywistości.

Masy muszą mieć swoich bogów i swoich herosów.

To też entuzjazm ogarnął tłumy, gdy na czerwonej trybunie ukazał się Człowiek, będący wcieleniem legendy. Człowiek-heros.

* * *

Na uroczystościach w Krakowie nie wygłoszono żadnej mowy politycznej, jak się tego ogólnie spodziewano. Był kurtuazyjny toast w ręce przedstawiciela armji tureckiej, ale nie padło ani jedno słowo agresywne pod adresem sąsiadów bliższych i dalszych.

Wymowa jednak krakowskich uroczystości była tak wielka, że przedstawiciele obcych państw, którzy patrzyli na rewję na Błoniach, musieli z pewnością odnieść wrażenie, że kto liczy na słabość i rozdwojenie Polski, kto w rachunku swym nie bierze pod uwagę masy polskiej, ten jest ślepy.



WSPOMNIENIA NAPOLEOŃSKIE W BIAŁYM DWORKU.



Płk. Konopka defiluje na czele 7-go pułku ułanów przed Napoleonem. Malował Bronisław Gembarzewski.

Do Modlnicy, cichej wioski podkrakowskiej zajeżdżają kwatermistrze. Wita ich bar. Konopka.

— Panowie z którego pułku?

— Z 7-go pułku ułanów.

Wzruszenie maluje się na twarzy gospodarza. Zdejmuje ze ściany mały obrazek i pokazuje go gościom. Na obrazku malowanym przez Bronisława Gembarzewskiego widać Napoleona, przed którym defiluje 7-my pułk ułanów. Prowadzi ich pułk. Konopka.

— To mój prapradziad, objaśnia właściciel Modlnicy. Tak więc dziwnym zbiegiem okoliczności ułani z 7-go pułku trafili do dworu, w którym mieszkał przed stu laty dowódca ich pułku.

Nie potrzeba dodawać, że węzły szczerej przyjaźni zostały szybko zadzierżgnięte pomiędzy pra-prawnukiem, dowódcy 7-go pułku ułanów z czasów napoleońskich a jego miłymi gośćmi z Mińska Mazowieckiego.



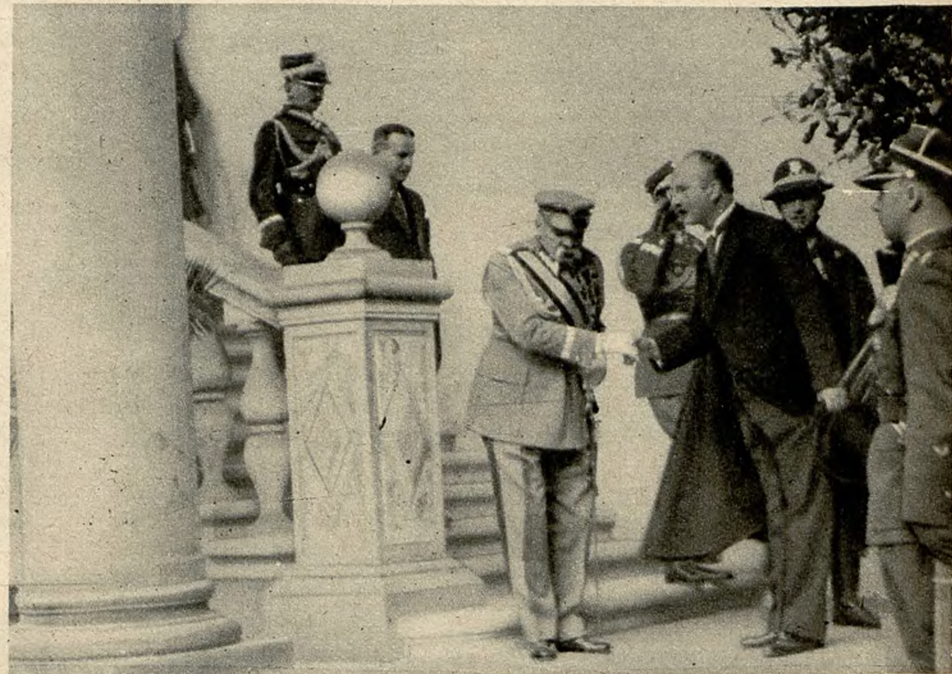
Bar. Konopka, praprawnuk pułkownika Konopki wita przed swoim dworem oficerów 7-go pułku ułanów.

PAN PREZYDENT WŚRÓD DZIECI.



Gdy p. Prezydent przyjechał do Krakowa powitały go dzieci z ochronki im. Tadeusza Kościuszki w Ludwinowie, której założycielką była ś. p. Michalina Mościcka. Obok p. Prezydenta (po prawej) p. prezesowa Stefanja Górska.

NA WYSTAWIE PAMIĄTEK PO SOBIESKIM.



P. Marszałek Piłsudski w czasie swego pobytu w Krakowie zwiedził Wystawę Sobieskiego na Wawelu, oprowadzany przez jej świetnego organizatora kustosza Zbiorów Wawelskich dra Stanisława Świerza-Zaleskiego. Marszałek Piłsudski interesował się specjalnie pamiątkami po Kara Mustafie. Z podziwem oglądał namiot tego nieszczęśliwego wodza i zauważył przytem: czy warto było poświęcać tyle roboty przy tym namiocie, aby go tak lekkomyślnie stracić.

Na zdjęciu p. Marszałek Piłsudski żegnający się z drem Świerzem-Zaleskim po zwiedzeniu wystawy.

HOŁD PAMIĘCI SOBIESKIEGO.

P. Prezydent Rzplitej i Marszałek Piłsudski składają hołd pamięci króla Sobieskiego u jego trumny w krypcie królewskiej na Wawelu.

Z całej, tak podniosłej uroczystości ku czci Jana III Sobieskiego, jedna chwila, chociaż krótko trwała, nabrała znaczenia syntezy całego obchodu rocznicy Odsieczy Wiednia, co więcej, najgłębszego symbolu powiązania Polski dzisiejszej z dawniejszą. Oto u trumny Wielkiego Króla, który niegdyś na czele wojska polskiego chwałą nieśmiertelną okrył cały naród, stanął następca królów polskich a przy jego boku Wódz Narodu, Marszałek Józef Piłsudski, na czele generalicji polskiej, na dziedzińcu wawelskim zaś asystowały przy tej uroczystości pułki Jazdy Polskiej, spadkobierczyni chwały husarji Jana Sobieskiego. Gdy Marszałek Piłsudski, salutując przed przedstawicielem majestatu Rzeczypospolitej meldował mu, że w imieniu armji polskiej składa hołd pamięci zwycięzcy z pod Wiednia, to była chwila, kiedy tak głęboko, jak nigdy może w odnowionej Rzeczypospolitej nie czuło się całego majestatu dziejowej tradycji, unoszącej się nad naszem Państwem a zarazem tej świadomości, że Polska dzisiejsza kroczy chlubnymi szlakami Sobieskich i Batorych, wiodącymi Ją ku wznowionej chwale, ku wznowionej potędze mocarstwowej. Zbanalizowały się już poniekąd wszystkie obchody jubileuszowe, ten jeden, w dniu 6-go października 1933 w Krakowie z inicjatywy p. Marszałka Piłsudskiego odbyty, całym swoim przebiegiem a zwłaszcza tą właśnie, pełną dostojnego skupienia chwilą nabrał szczególniejszego znaczenia, był dowodem, że w wyjątkowych chwilach uroczystość jubileuszowa może być czemś więcej niż przelotne okrzyki i wiwaty, że może być skupieniem całej duszy narodu, skrystalizowaniem trwałem tego wszystkiego, co stanowi jej przeszłość i co decyduje o jej przyszłości. Zdjęcia, dokonane w krypcie wawelskiej u sarkofagu Jana III będą na zawsze dokumentem niezapomnianych przeżyć narodowych.



Dostojnici wojskowi na Wawelu. Pierwszy od lewej gen. Wieniawa-Długoszowski w rozmowie z francuskim attaché wojskowym.

WŚRÓD UŁANÓW I SZWOLEŻERÓW W BRONOWICACH.

Jadę do Bronowic. Przesławna ta wieś, która jeszcze do niedawna była ostatnim rezerwatem folkloru, została uwieczniona przez Stanisława Wyspiańskiego w „Weselu“.

W Bronowicach Małych bowiem rozgrywa się akcja „Wesela“. Zachował się jeszcze ten domek, w którym genjalny poeta śnił wizję o niepodległej Polsce i gdzie marzyło mu się całe Błonie zalane wojskiem.

Dziś sen jego ziszczony. Bronowice przepełnione ułanami. W Małych stoi 1-szy pułk szwoleżerów, a w Wielkich 7-my pułk ułanów. Oba te pułki wyrosły z pnia legjonowego. Szwoleżerów zorganizował w pierszych dniach niepodległości w Chełmie rtm. Orlicz-Dreszer z dawnych Beliniaków.

7-my pułk ułanów, stacjonowany obecnie w Mińsku Mazowieckim został sformowany w Lublinie przez rtm. Głuchowskiego, wybitnego oficera legjonowego. Obecnie dowódcą tego pułku jest płk Juljan Filipowicz, odznaczony trzykrotnie orderem Virtuti Militari.

Zaznaczyć należy, że zarówno szwoleżerzy, jak i ułani pod względem uzbrojenia i przeznaczenia taktycznego nie różnią się niczem od siebie, odmienne nazwy nadano im tylko ze względów historycznych.

Właśnie trafiam na chwilę, gdy płk. Filipowicz robi odprawę. Dookoła niego skupieni oficerowie. Bije od nich tężyzna i poczucie siły. Aż przyjemnie patrzyć na te ogorzałe twarze młodych junaków.

Są bowiem piękni i „swoi“.



Orkiestra 7-go pułku ułanów.



Oficerowie 7-go pułku ułanów na odprawie u dowódcy pułku płk. dypl. Filipowicza.

Płk. Filipowicz, dowódca 7-go pułku ułanów.



Przed kwaterą dowództwa pułku 1-go pułku szwoleżerów w Bronowicach Małych.

ZDJĘCIA AGENCJI FOT. „ŚWIATOWID“

POKŁOSIE REWJOWE



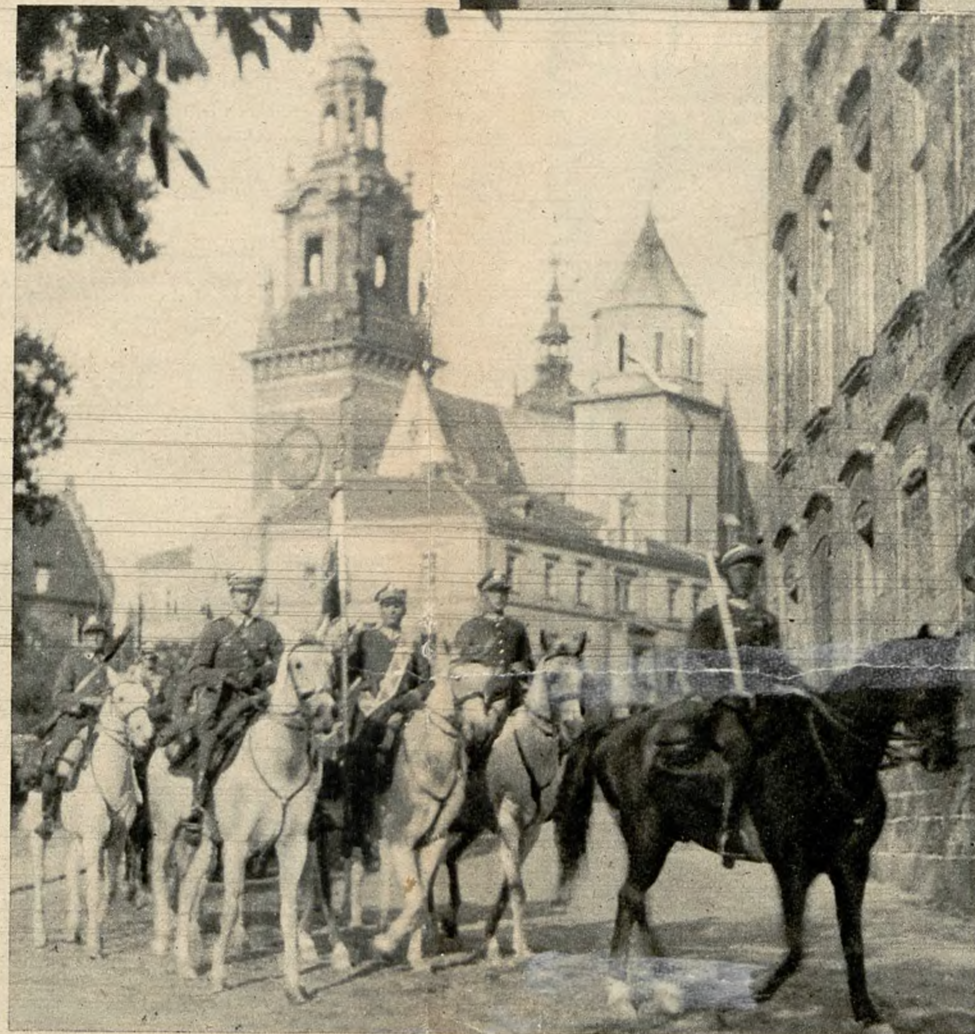
10-ty pułk strzelców konnych (Łańcut) wyrusza z Woli Duchackiej na defiladę. Pułk ten utworzył się w 1918 r. we Włoszech z jeńców polskich i był częścią składową armji gen. Hallera. Sztandar otrzymał od 10-go pułku strzelców konnych włoskich w 1928 r. Obecnie pułkiem tym dowodzi płk. Piotr Skuratowicz.



4-ty pułk Strzelców Konnych mija Barbakan. Pułk ten wywodzi się z 4-tej dyw. gen. Żeligowskiego. Stacjonuje w Płocku. Dowodzi nim płk. Mikołaj Więckowski.



Grupa dygnitarzy państwowych, udających się na trybuny. Od prawej: Marsz. Switalski, Wł. Korsak, wicemin. Spraw Wewn., Kazim. Stamirowski, wiceprezes Banku Rolnego, płk. Walery Sławek, b. premjer, Drzewiecki, wicemin. Poczt i Telegrafów, Cz. Michałowski, min. Sprawiedliwości, prof. dr. Kostanecki, prezes Polskiej Akademji Umiejętności i Józef Greger, prez. Izby Skarbowej.



20-ty pułk ułanów na dziedzińcu wawelskim. Pułk ten został sformowany w Krakowie z żołnierzy 1-go pułku ułanów austrjackich, w którym służyli przeważnie Polacy. W r. 1927 otrzymuje nazwę „im. króla Jana III Sobieskiego". Dowódcą pułku jest płk. Edward Godlewski.

Na zielonych trybunach stoi majster szewski ze synkiem. — Obaj ubrani skromnie. Tata z dumą nosi na piersiach krzyż walecznych. Widać, że stary żołnierz. Udziela też naogół fachowych wyjaśnień:

— No, dobrze panie tego jadą, prawie tak, jak my od artylerji. Bo to musicie państwo wiedzieć, że to ja przy kanonach służył, naprzód austrjackich, a potem polskich...

— A niechno ojciec powie — przerywa syn — wiele tego wojska jest na Błoniach?

— Ano 12 pułków, pewno po 600 ludzi każdy, to będzie z 5.000.

— To Polska ma tyle wojska?

— Polska ma 250.000 żołnierzy, to znaczy oprócz tych, co widzisz na Błoniach, jeszcze 245.000.

Wymowa tych cyfr jest piorunująca, radosne zdumienie maluje się na twarzach wszystkich. — Tłum uświadamia sobie, że Polska to potęga.

* * *

Wśród szpaleru nieprzejrzanych tłumów pojawiają się dygnitarze. Ubrani czarno, jak na wizytę, w cylindrach na głowie. Raz wraz padają ich nazwiska, podawane z ust do ust.

— Ten ze szramą na twarzy, to Sławek, raniła go bomba...

— Acha!

— A to minister skarbu.

— Ten musi się cieszyć, że mu tyle podpisali na pożyczkę!

— A ten w cylindrze, to pierwszy ułan polski, wojewoda Belina-Prażmowski.

— Co? Ułan w cywilu?

Szarej masie nie może się pomieścić w głowie, że twórca polskiej kawalerji zjawił się w cywilu.

* * *

W Grandzie ogromne podniecenie. Wszyscy z zainteresowaniem spoglądają na stolik, przy którym siedzi najpopularniejszy polski kawalerzysta gen. Bolesław Wieniawa - Długoszowski. Generał jak zwykle jest w szampańskim humorze. Wykład w teatrze udał mu się, a zmora-trema minęła bezpowrotnie.

— Przypatrz się Zosiu — mówi piękna blondynka do swojej sąsiadki — wiele ten Wieniawa ma orderów.

— Nic dziwnego Marysiu, przecież on zdobył... niejedno serce...

* * *

W restauracji sądny dzień. Przy każdym stoliku siedzi z 50 osób, a drugie tyle czeka swojej kolejki. Goście jedzą, co im dają i jak im dają. Jeden boczy się na drugiego, nie mogąc mu darować, że tak długo je. Wtem do lokalu wchodzi kilku wachmistrzów. Są śmiertelnie zmęczeni rewją, bo wstali o drugiej w nocy. Z głodu gryźliby deski. Publiczność spostrzega kawalerzystów i jakby na komendę stoły opróżniają się. Goście odsuwają talerze i robią miejsce dla wojska.

* * *

Na trybunach nie brakowało także starozakonnych, którzy ostentacyjnie zamykali sklepy i spieszyli na rewję.

Gdzieś z najgłębszych zakamarków Kazimierza wyległy patrjarchalne typy, o siwych brodach, ubrane w chałaty, w których wpięte były znaczki pożyczki narodowej.

Z prawdziwym zachwytem patrzyli oni na wojsko, cmokając z zadowoleniem i dzieląc się uwagami:

— Niechno Hitler spróbuje tu przyjść, już my mu pokażemy...

* * *

W redakcji urwanie głowy. — Właśnie montują numer rewjowy.

— Ach te rocznice i obchody — uskarża się młody malarz, przykrawując tytułówkę. A redaktor, starszy jegomość, odpowiada mu:

— Panie, uspokój się pan... Ja już przynajmniej nie będę robił numeru z okazji 300-lecia odsieczy wiedeńskiej, ale pana to jeszcze z pewnością czeka.

Malarz blednie i mdleje...

J. L.

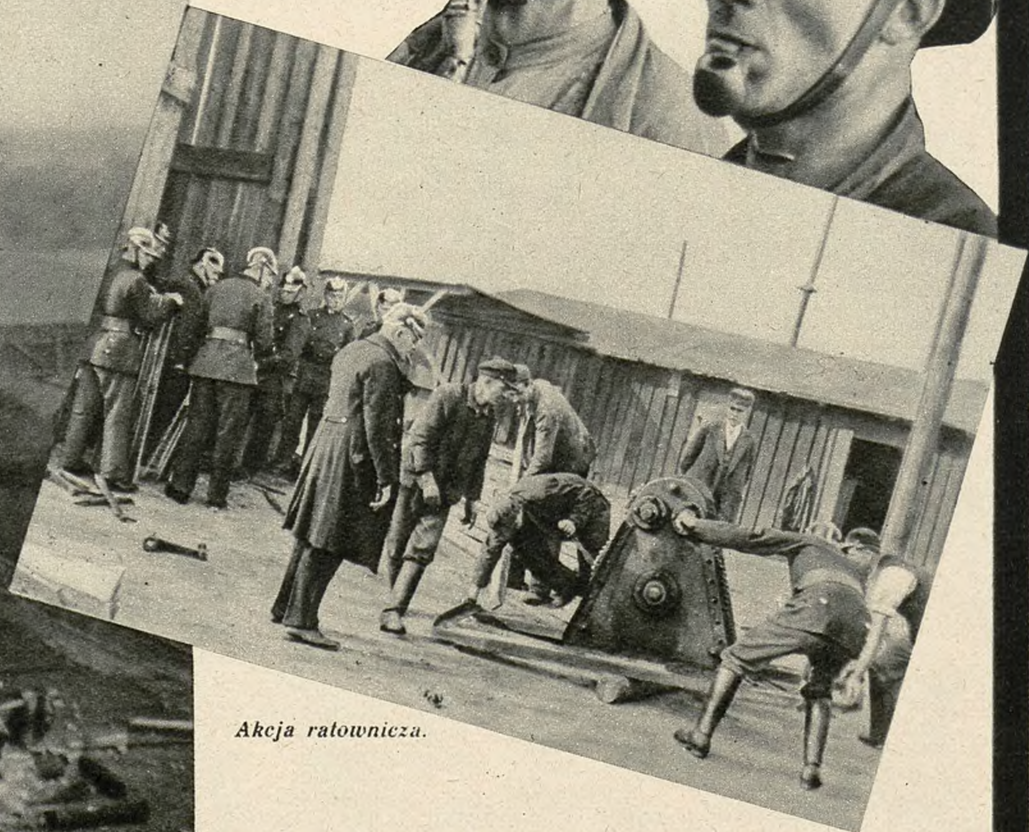
KATASTROFA GÓRNICZA NA SLĄSKU.



Wieża wydobywcza w Małej Dąbrówce w kopalni „Polska", która runęła, zasypując górników.

Typy górników z Małej Dąbrówki.

ZDJĘCIA CZ. DATRA KATOWICE.



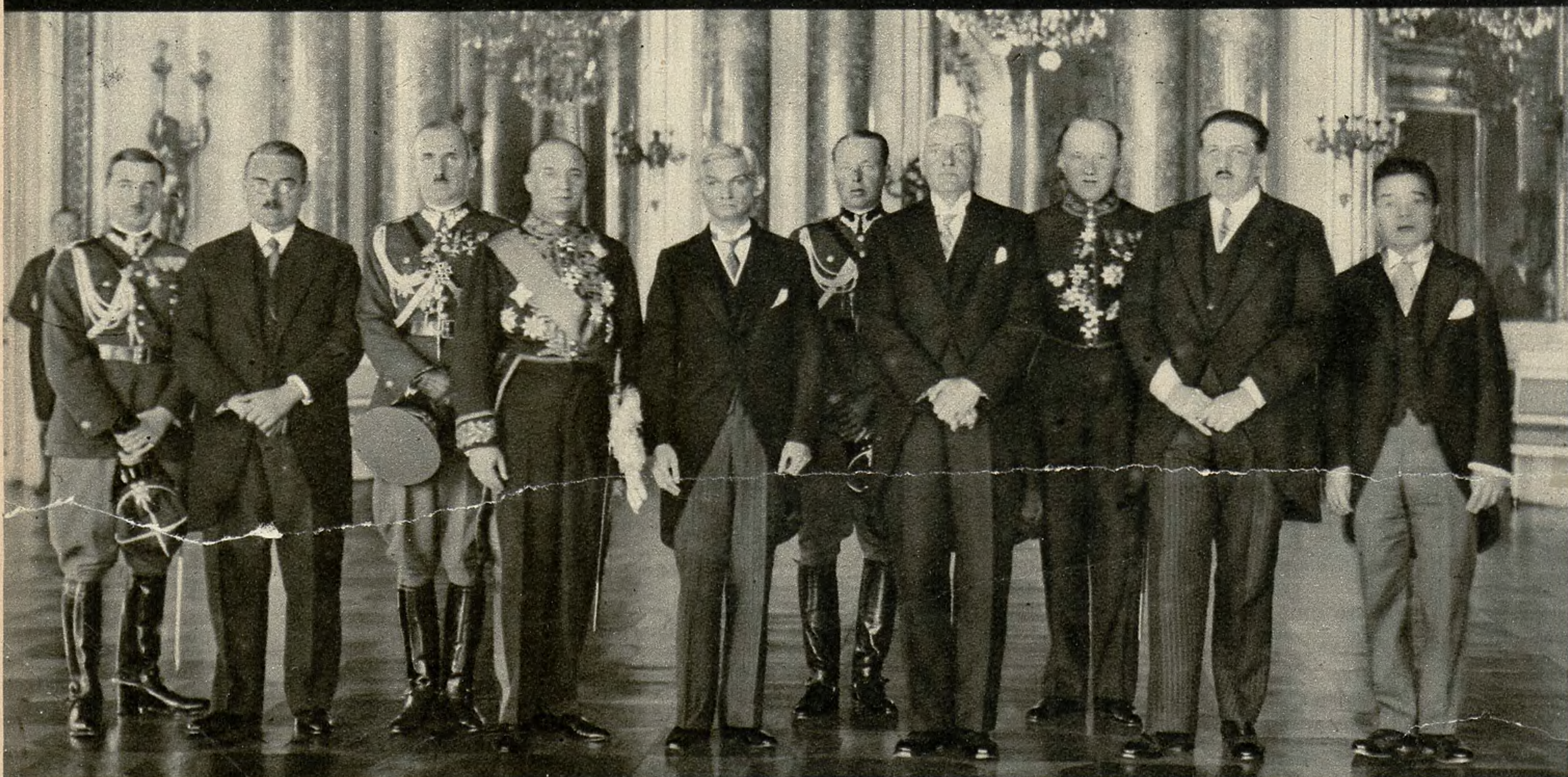
Akcja ratownicza.

W kopalni „Polska" w Małej Dąbrówce na Śląsku (pow. Katowice) runęła i zawaliła się żelazna wieża wydobywcza, demolując górną część szybu na głębokości około 18 m i odcinając od świata 9-ciu górników, którzy właśnie pracowali w tym szybie.

Natychmiast zorganizowano akcję ratowniczą pod osobistym kierunkiem wojewody Grażyńskiego. Dopiero o godzinie 6-tej wieczorem udało się zasypanych wydobyć. Nie odnieśli oni żadnych ran, byli tylko bardzo wyczerpani.

Winę wypadku ponosi zarząd kopalni, który ze względów oszczędnościowych pozbył się wszystkich inżynierów-fachowców.

PIERWSZY POSEŁ CHIN NA ZAMKU.



W ubiegłą środę p. Chingłun Frank W. Lee, poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny Chin, złożył p. Prezydentowi Rzplitej listy uwierzytelniające na uroczystej audjencji na Zamku królewskim. Na zdjęciu stoją od lewej: pp. por. Krotkiewski, zast. szefa kanc. cyw. Skowroński, płk. Głogowski, szef prot. dypl. Romer, min. Lee, kpt. Gużewski, p. Prezydent Rzplitej, hr. Przeździecki, wicemin. hr. Szembek, sekretarz Fung.

INAUGURACJA ROKU AKADEMICKIEGO.



W tych dniach na wyższych uczelniach rozpoczęto nowy rok szkolny, pierwszy po dokonanej przez Ministerstwo W. R. i O. P. reorganizacji szkół akademickich. Uwidoczniło się to na zewnątrz w ten sposób, że obok nowego rektora i b. rektora (urzędującego w ub. roku akademickim) między naczelnymi władzami uniwersyteckimi był również i stary prorektor. Tradycyjny ceremonjał akademicki z nabożeństwem i pochodem ciała profesorskiego w togach z kościoła do gmachu uniwersyteckiego pozostał nadal. Na zdjęciu pochód profesorów wszechnicy poznańskiej z kaplicy zamkowej do auli uniwersyteckiej.

POWRÓT MINISTRA BECKA Z GENEWY.



P. min. spraw zagranicznych Beck powrócił z Genewy, gdzie Liga Narodów odbywała swą jesienną sesję, do Warszawy, powitany na dworcu przez p. min. Zarzyckiego, p. wicemin. Szembeka i innych wysokich urzędników Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Na zdjęciu p. min. Beck wraz z małżonką i min. Zarzyckim na peronie głównego dworca kolejowego w Warszawie.

TAM, GDZIE UCZYŁ MARSZAŁEK PIŁSUDSKI.



W ubiegłą sobotę i niedzielę odbył się obchód 20-lecia pierwszej szkoły instruktorów Związku Strzeleckiego, założonej w r. 1913 w Stróży na rozkaz Komendanta Piłsudskiego. Z tej okazji urządzono w sobotę w sali Rady Miejskiej w Krakowie uroczystą akademję, w niedzielę zaś w budynku szkoły w Stróży zebrali się b. instruktorzy i uczniowie tej szkoły, by święcić tę podniosłą uroczystość. Na zdjęciu uczestnicy uroczystości przed budynkiem szkoły w Stróży, za nimi strzelcy i olbrzymi tłum ludności miejscowej i z okolicy.

ECHA TYGODNIA.



OD REKORDU DO REKORDU. Francuski lotnik Lemoine (na zdjęciu) ustanowił rekord, wzniósłszy się na wysokość 13.800 m. Prawie równocześnie lotnicy sowieccy pobili rekord prof. Piccarda w locie balonem kulistym. Osiągnęli jednak tylko 17.500 m, a nie 19.000, jak to początkowo rozgłoszono po świecie. Fachowcy przypuszczają, że niedaleką jest chwila, kiedy normalne loty pasażerskie będą odbywać się w stratosferze.



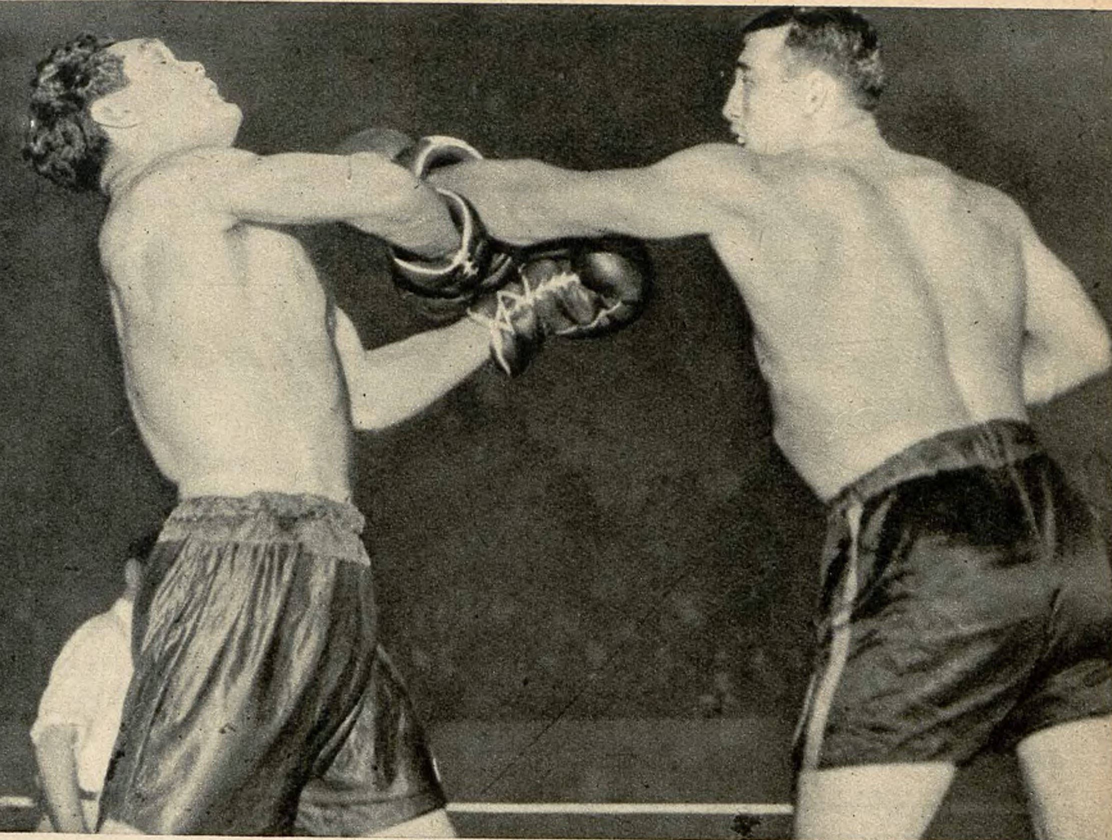
Z ZACHĘTY WARSZAWSKIEJ. Związek Dziesięciu Plastyków z Krakowa urządził otwarcie wystawy, która wywołała wielkie zainteresowanie w sferach artystycznych stolicy. Szczególnie imponująco przedstawia się dorobek znanego malarza krakowskiego Teodora Grotta. Na zdjęciu prezes warszawskiej „Zachęty" p. Stanisław Brzeziński (trzeci od lewej) w otoczeniu artystów krakowskich. Obok prezesa (po prawej) T. Grott.



DOŻYNKI W NIEMCZECH. Za wzorem Polski urządzili i Niemcy święto dożynek, aby uświadomić społeczeństwo o roli rolnika a przedewszystkiem chłopa w nowoczesnem państwie. Masy chłopskie, zgromadzone na dożynkach, z uznaniem powitały dekret rządowy, który właśnie ukazał się i ustalił minimalne ceny za zboże i produkty rolne. Kto kupuje lub sprzedaje poniżej tych cen, naraża się na zesłanie do obozów koncentracyjnych. Niemcy przypuszczają, że w ten sposób uzdrowią stosunki na wsi. Na zdjęciu Hitler, przemawiający do chłopów.



SYNOWIE ALBJONU W WIECZNEM MIEŚCIE. Redakcja pisma „The Uniwerse" zorganizowała pielgrzymkę bezrobotnych z Londynu do Rzymu, pod kierunkiem Jezuity O. Martindale. Na zdjęciu bezrobotni przy wejściu do bazyliki św. Piotra w Rzymie.



MISTRZ ŚWIATA W OPAŁACH FINANSOWYCH. Mistrz świata bokser włoski Primo Carnera nie może się opędzić od wierzycieli, którzy dopominają się o zwrot pożyczonych pieniędzy, względnie o wyrównanie rachunków. To też, gdy dowiedzieli się oni, że Carnera zamierza wyjechać do Europy, zgromadzili się na przystani w Nowym Jorku, czekając na swojego dłużnika. Ale sprytny Carnera zawczasu umknął na motorówce na okręt. Na zdjęciu Carnera (po prawej stronie) w czasie codziennego treningu.



SZCZĘŚLIWIE URATOWANY. Na kanclerza Dollfussa, dzielnie broniącego samodzielności Austrji przeciwko hitlerowcom, dokonano po jego powrocie z Genewy zamachy w gmachu parlamentu w Wiedniu. Na szczęście kanclerz odniósł tylko niegroźną ranę. — Wśród depesz, wyrażających radość z tego powodu, był i telegram naszego min. p. Becka.



TRZĘSIENIE ZIEMI WE WŁOSZECH. Abruzzy zostały nawiedzone trzęsieniem ziemi, które trwało około 10 sekund, wyrządzając ogromne szkody. Osiem osób zostało zabitych a 70 rannych, wiele zaś wsi zrujnowanych doszczętnie (na zdjęciu). Najwięcej ucierpiała wieś Lana de Peligni, gdzie dosłownie nie pozostał kamień na kamieniu.

Od kopijników i ussarzy do kawalerji narodowej i ułanów.

Kiedy przeżywamy radosne i uroczyste dnie wspomnień wielkiego ostatniego zwycięstwa jazdy polskiej o znaczeniu europejskiem, dokonanego pod Wiedniem i Parkanami, przypomnijmy sobie, czem była jazda w dawnej Polsce, jak dawny rycerz przemienił się w dzisiejszego ułana i strzelca konnego. Już za Abrahamem ibn Jakóbem, który był w Polsce, podał arabski pisarz Al-Bekri, że Mieszko I posiadał trzy tysiące wojowników, „z których każdy stanie za dziesięciu". Od najdawniejszych czasów dzielono konnicę na ciężką, więcej zbroją okrytą i lepiej uzbrojoną, której zadaniem było przełamanie siły przeciwnika i na lekką, używaną do wywiadów, przedniej straży, przenoszenia rozkazów i pościgu za pokonanym nieprzyjacielem. W czasie natarcia w pierwszych szeregach stawali ciężko uzbrojeni kopijnicy, a w dalszych łucznicy i kusznicy, strzelający do nieprzyjaciela ponad głowy kopijników.

Z chwilą pojawienia się w Europie Tatarów i Turków walczących na zwinnych koniach, konnica polska musiała się stać lżejszą, co ostatecznie dokonało się za czasów Batorego i co pozostało za Sobieskiego. Na nagrobkach jeszcze w wieku XVIII-tym widzimy rycerzy w zbrojach całkowitych, sięgających stóp, ale tak ich wyobrażano z cudzoziemska, gdyż od Batorego dla ciężkiej konnicy pozostał półzbrojek, zakrywający rycerza po pas, ale tylko zewnętrzną stronę rąk, z pozostawieniem łokcia dla swobody ruchów, a nogi krywający tylko z zewnątrz do kolan. Już od początku wieku XVI słyszymy o nazwie ussarzy, przyjętej przez Słowian południowych od Węgrów, ale ta nazwa ustaliła się na dobre dopiero od czasów tego króla, który zreformował wszystkie rodzaje naszej broni. Bielski podaje, że gdy w Krakowie przyjmowano Henryka Walezego, w pocztach pańskich byli usarze z sępiemi skrzydłami. Skrzydła te czyniły w pędzie wielki szelest i przerażały przeciwnika i jego konie. Przed bitwą pod Kircholmem Szwedzi schwytali ussarza Krajewskiego z chorągwi Niewiarowskiego i przyprowadzili do księcia Karola Sudermańskiego, nie tając przerażenia, że z tak groźnymi przeciwnikami będą mieli do czynienia, na co książę odrzekł, że gdyby się taksamo ubrali w zbroję ze skrzydłami, przez ramię przewiesili skórę lamparcią czy tygrysią, z dodatkiem całego uzbrojenia, toby wyglądali tak samo groźnie. Bitwa następnego dnia ,w której 2.602 jazdy i 1.040 piechoty polskiej, pobiło w zupełności 3.000 jazdy i 11.000 piechoty szwedzkiej, tak, że sam Karol ledwie z życiem uszedł, dowiodła, że nietylko ubiór i uzbrojenie czyniło polską ussarję tak groźną. Najbliżej Krakowa świetnego zwycięstwa dokonała jazda polska pod Trzcianą, między Wiśniczem a Limanową, wycinając idących na Sącz Szwedów w pień, za czasów Jana Kazimierza. Tylko bardzo zamożni ludzie mogli służyć w ussarji, gdyż koń musiał być rosły, zbroja i broń kosztowna, a nadto „towarzysz" utrzymywał „pocztowych", którzy stawali do bitwy w dalszych szeregach.

Rycerz zakuty do stóp w zbroję nie mógł poruszać się wygodnie i siedział niezgrabnie na koniu. Jazda polska, za przykładem Tatarów i Turków dosiadała koni lekko, skracając strzemiona, to też Górnicki zapisał w swym „Dworzaninie": „Przypatrz się temu każdy, jak owo brzydka rzecz, kiedy kto na koniu siedzi, wyciągnąwszy ku piersiom końskim nogi, a sam się dziwnie rozprościwszy, jakby stawu w nim nie było". Francuz Daleyrac wyraża się z zachwytem: „Ussarze to najpiękniejsza jazda w Europie przez wybór ludzi, piękne konie, wspaniałość stroju i dzielność broni".

Zaraz po ussarzach szła lekka jazda, towarzysze pancerni, mający zamiast ciężkich hełmów lekkie misiurki, a zamiast blachowej zbroi kolczugi, albo łuskowe ekaraceny. Dalej szła lekka jazda wołoska, kozacy, dragoni zwani z niemiecka rajtarami, będący właściwie konną piechotą cudzoziemskiego autoramentu i Tatarzy litewscy. Jeżeli słyszymy, że Sobieski miał pod Wiedniem 3.500 ussarji, a lekkiej jazdy z kozakami 10.960, to nie znaczy, aby to mieli być jedynie właściwi kozacy, bo na kozacki sposób tworzono jezdnych nawet na Pomorzu, a drobna szlachta, tworząc we wschodnich województwach liczne zaścianki, służyła w kozakach.

Dawniej każdy jezdny ubierał się w własny strój, co nadawało oddziałom niezwykle barwny wygląd. Za wpływem zagranicy komisja wojskowa w r. 1765 przepisała dla całej konnicy granatowy ubiór, a na sejmie w r. 1776 z chorągwi ussarskich i pancernych utworzono cztery brygady kawalerji narodowej, a z chorągwi lekkich pułki straży przedniej. August II ustanowił lancjerów, których zaczęto nazywać ułanami„ zapożyczając tę nazwę od Tatarów litewskich.

Książę Józef Poniatowski, jeszcze jako oficer austrjacki, zaczął tworzyć w t. zw. Galicji jazdę na wzór kawalerji narodowej, z tem samem uzbrojeniem i polskim strojem, zwaną ułanami. Ułani tem się różnili od innych rodzajów broni, że jako świetni jeźdźcy nadawali się do służby tak wywiadowczo-pościgowej, jak przez uzbrojenie w lancę, do zadań ciężkiej konnicy. Polscy szwoleżerowie napoleońskiej gwardji w bitwie pod Samosierrą nie mieli jeszcze lanc, bo otrzymali je dopiero po zajęciu Wiednia, po próbie dokonanej w Schönbrunnie.

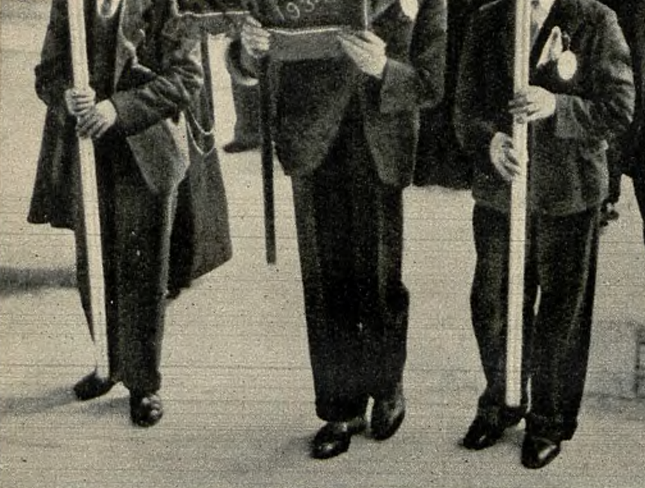
Każdy pułk ułanów Księstwa Warszawskiego miał odmienny mundur, taksamo zresztą jak inne rodzaje broni, a dopiero książę Konstanty wprowadził jednolity granatowy mundur, z barwą rabatów, kołnierza itd. dla pierwszego pułku wiśniową, dla drugiego białą, trzeciego żółtą, czwartego niebieską. Czworograniata czapka i lanca z proporczykiem były zawsze i pozostaną zasadniczemi cechami ułana.

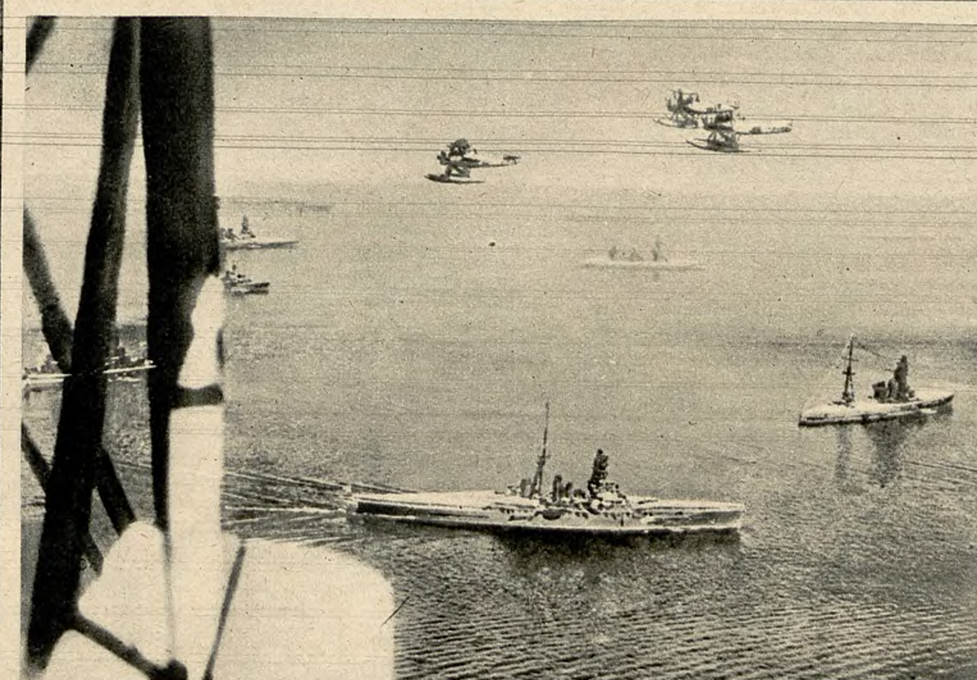
Choć wobec rozmaitych nieustalonych nazw, częstych zmian i niepełnych źródeł, pomimo napisanych już dziejów polskiej konnicy przez Konstantego Górskiego, obraz nie może być jeszcze całkowity, to jedno nie da się zaprzeczyć, że z owych wojowników Mieszka I, z których „każdy stawał za dziesięciu", z rycerzy zwycięzców z pod Grunwaldu, powstała ussarja Batorego, Chodkiewicza, Czarnieckiego i Sobieskiego, z tej kawalerja narodowa, z której znów ułani księcia Józefa i Dwernickiego, a ich tradycję wskrzesili Beliniacy i Rokitniańczycy i już w bezpośrednim związku z tymi idą ułani zwycięzcy z lat 19019—20, których święto właśnie tak świetnie w Krakowie wypadło.

Ks. dr. Tad. Pomian Kruszyński.



MILI GOŚCIE NA ZIEMI POLSKIEJ. Nowy poseł portugalski w Warszawie minister de Souza Mendez, posiada zdaje się ze wszystkich posłów akredytowanych w Polsce największą rodzinę, bo aż cztery córki i syna. Z uśmiechu dorodnych córek posła portugalskiego widać, że są z pobytu w Polsce bardzo zadowolone.



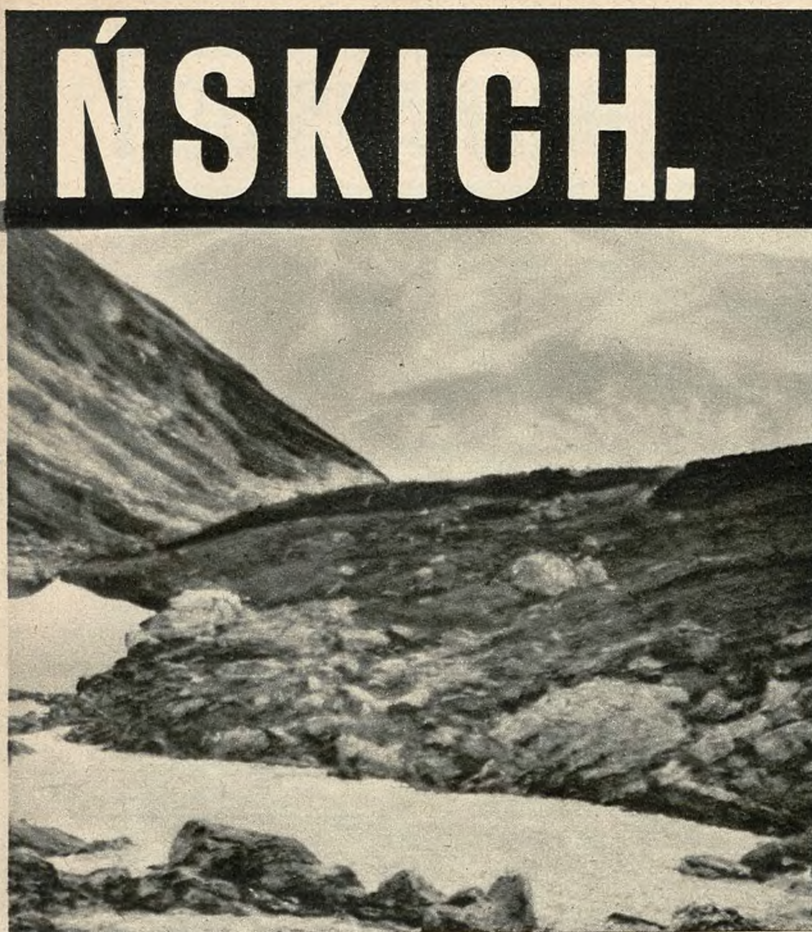


MANEWRY JAPOŃSKIE. Pod osobistem dowództwem Mikada odbyły się manewry floty japońskiej, w których wzięło udział 161 okrętów wojennych i 180 aparatów lotniczych. Na zakończenie okręty przedefilowały przed cesarzem w pobliżu Yokohama. Na zdjęciu okręt linjowy „Hiyei", na którym znajdował się Mikado, w powietrzu hydroplany bombowe.

JESIENIĄ W ALPACH RODNIAŃSKICH.



Dziewczyna rumuńska przędzie pasąc owce. Obok niej biega zamiast psa mały prosiaczek.



Jeziorko polodowcowe z płatem śniegu w dolinie między Piatra Alba a szczytem Rebri. W dali szczyt Verfu Puzdreloru.

Mało kto odwiedza Alpy Rodniańskie w jesieni; my zaryzykowaliśmy wycieczkę w tej porze i właśnie o tem chciałem pisać.

Wyjeżdżamy ze Lwowa — pada deszcz. Stanisławów — pada deszcz. Worochta — jest zimno, mglisto i silny wiatr. W dolinie Cisy chmury chodzą nisko — ale gdzieniegdzie robią się jaśniejsze plamy na niebie. Na granicznej stacji czesko-rumuńskiej Valea Visului, gdzie czekamy dwie godziny na pociąg do Borsy, zaczyna się robić jaśniej. siąpicy niema, może więc będzie lepiej.

Powoli wjeżdżamy w dolinę Wiszy; rzeka jest wezbrana ogromnie, a i tak idący ślimaczem tempem pociąg zwalnia raz po raz, bo nasyp jest podmyty, lub most niezupełnie pewny. Ha — myślimy sobie — jeżeli do dziś padał deszcz, to może się już i wypadał i może teraz będzie lepiej. Późno wieczór dojeżdżamy do Borsy i nocujemy w karczmie, noszącej szumny tytuł „Hotel".

Następnego dnia wstajemy o 5-tej rano rumuńskiej — nasza 4-ta rano — a w programie mamy Petrosula, sterczącego prawie na 1.700 m. nad Borsą.Pogoda jest wprawdzie niewyraźna, ale rosa spadła i chmurki trzymają się nisko pod pięknie poszczerbioną granią szczytową. Drogę wybieramy przez Brusztur i Piatra Alba. Jest to boczna grań, bardzo stroma i kamienista, odchodząca w kierunku prawie zachodnim od głównego szczytu Petrosula. Droga ta zajmuje nam przeszło trzy godziny czasu, a w międzyczasie wyłażą z różnych zakątków całe masy mgły i w naszych oczach, na równym z nami poziomie, zaczynają się tworzyć cudowne kumulusy. Od czasu do czasu wyłaniają się z tego śnieżno białego kłębowiska dalsze granie i szczyty, gdzieniegdzie przegląda nawet ciemno-granatowe niebo. Wszystko to odbywa się przy silnie dmiącym wietrze. Widok trwa parę sekund, poczem zachodzi mgłą, aby za chwilę odsłonić znów inny klejnot górskiego krajobrazu.

Równie pięknych efektów chmur nie spotkałem dotychczas nigdy ani w lecie, ani w zimie, to też przypisuję je wyłącznie jesieni, jej silnym wiatrom i dużemu ogólnemu zachmurzeniu.

Droga przez Piatra Albę była czemś z bajki, to też nie dziwnego, że sam szczyt Petrosula, spowity w gęstą mgłę, nie robił na nas pięknego wrażenia. Śmiesznie mała przedstawia się z góry Borsa, i jakkolwiek jest to mała dziura, robi zgóry swemi czerwoną dachówką krytemi dachami, wrażenie czegoś porządniejszego. Na grani duże płaty śniegu, w dole, bezpośrednio pod nogami, śliczne polodowcowe jeziorka, a w dolinie czerwonodacha Borsa — wszystko to sprawia, że człowiek ma wrażenie, że jest naprawdę w Alpach, a to na dole, to jakaś modna miejscowość kuracyjna, a nie brudna i błotnista Borsa.

Po krótkim odpoczynku na szczycie schodzimy w dolinę między Piatra Alba a szczytem Rebri do czterech polodowcowych jeziorek, położonych jakby na czterech piętrach jedno nad drugiem. Płaty śniegu schodzą aż do powierzchni wody, a tuż obok kwitną rododendrony i alpejskie fioletowe dzwoneczki lodowcowe o ślicznych, drobnopostrzępionych płatkach. Nocujemy w kolibie na wysokości 1.800 m. i mimo ognia czujemy na własnej skórze, że to już jesień.

Następnego dnia wychodzimy na główną grań i po około trzechgodzinnym marszu wychodzimy na szczyt w paśmie. W zimie jest to najładniej się prezentujący szczyt w paśmie, ale w lecie wygląda o wiele gorzej. Stoki są bardzo długie i strome, ale tam gdzie w zimie są groźne lawinami pokryte leje, tam teraz pasą się spokojnie krowy i owce. Widok ze szczytu na całą dolinę Repede i sterczącego po drugiej stronie Petrosula jest jedyny w swoim rodzaju.

Na szczycie łapie nas silna ulewa — naturalnie w czasie gotowania obiadu — wobec tego schodzimy szybko w dolinę w kierunku zachodnim, aby następnie zejść w ciągle padającym deszczu wygodną drogą wzdłuż kolejki linowej do Borsy. Pogoda wygląda wprawdzie beznadziejnie, ale jest zimno i to dodaje nam otuchy.

Cały wieczór wyprawiał nasz aneroid dziwne harce i skoki, no — i — rano jest znów pogoda. Zaczynamy żałować, że wogóle schodziliśmy w dolinę i z determinacją wstajemy jeszcze wcześniej niż poprzednio, aby zaraz z rana odwalić te mniej ciekawe dolne metry pionu.

Około godziny 10-tej jesteśmy znów na grani — wiatr jest jeszcze silniejszy niż poprzednio — a chmury przelatują przez grań jakby chciały ustanawiać rekordy szybkości. Przechodzimy przez Verfu Galatiului i Baltinisti, chwilę zatrzymujemy się przy kolejce linowej, która w tem miejscu przechodzi przez główną grań, i przy pięknem jeziorku, leżącem na samej grani zatrzymujemy się na odpoczynek. Wiatr, chmury i słońce dają nam znów przedstawienie jak z bajki. aparaty footgraficzne trzaskają jak karabiny maszynowe, a nam zimno się robi na myśl, co to będzie, gdy zapas filmów się skończy.

Tego dnia wyszliśmy jeszcze na Verfu Gargaleu, ale pogoda nie była dla nas tym razem łaskawa, mgła nie chciała się otworzyć ani na chwilę i nie doczekawszy się widoku, po godzinnem prawie czekaniu zeszliśmy do stacyjki kolejki linowej na nocleg. Kolejką tą transportuje się piryt z kopalni, położonej w stoku Verfu Omului, przez główną grań Radny do kolei w Borsie. Dziwnie samotnie wygląda ta stacyjka, przylepiona powyżej granicy lasów do ogromnego pustego stoku góry. Zostajemy przyjęci bardzo gościnnie przez personal kolejki, a jedynie z porozumiewaniem było trochę kłopotu. Ja mówię parę słów zaledwie po rumuńsku, oni znają parę słów po niemiecku i rosyjsku, dużo było śmiechu i ostatecznie doszliśmy jakoś do ładu.

W nocy budzi nas szalona burza z piorunami, które biją gdzieś tuż obok w stok góry, aż budyneczek, w którym śpimy, się trzęsie. Burza przechodzi nad ranem, ale pozostawia po sobie mgły, które pełzają nisko po ziemi i powoli schodzą do kotłów po drugiej stronie grani.

W programie mamy dzisiaj Ineula, szczyt drugi co do wysokości po Petrosulu. Wychodzimy najpierw na Verfu Omului i tu łapie nas znów silny wiatr, a następnie na ostrą grań Cisii, ukoronowaną tu i ówdzie zwałami kamieni „chłopkami" i ostremi „turniczkami". W pół drogi łapie nas znów burza gradowa, wobec tego chowamy się prędko pod wielkie głazy i przez dobre pół godziny dzwonimy zębami, czekając na uspokojenie się.

Na szczyt Ineula wychodzimy w zupełnem mleku i szalonym wprost wichrze, tak, że chwilami zmuszeni jesteśmy chwytać się kamieni i trawy, aby nie dać się zdmuchnąć z grani. Tuż pod szczytem znajdujemy po zawietrznej stronie zaciszną i od wiatru zasłoniętą półkę i tam biwakujemy, czekając na odsłonięcie się widoku. Przewidywania nasze sprawdzają się i Ineul pokazuje się nam w całej okazałości. Od strony północnej tworzy on półkolisty kocioł o bardzo stromych i skalistych ścianach. W dole widać mnóstwo jeziorek polodowcowych, a jeszcze niżej koliby i pasące się bydło. Całość przypomina charakterem Petrosula, ale jest o wiele dziksza i bezludna.



Mycie naczyń po obiedzie.



Turnia w grani Cisii w Alpach Rodniańskich. Jest to część wschodnich Karpat u zbiegu Siedmiogrodu, Rusi Zakarpackiej i Bukowiny, tworząca północną krawędź Karpat Siedmiogrodzkich (Rumunja).



Gotowanie obiadu na grani wśród mgieł.

W powrotnej drodze łapie nas poraz trzeci tego dnia burza, wobec tego schodzimy z grani w dolinę Putreda i bardzo marną, od lat chyba nie konserwowaną drogą leśną schodzimy późno wieczór na przełęcz Prysłop, gdzie nas przyjmuje na noc bardzo gościnnie żandarm rumuński. W tem miejscu chciałbym sprostować mylną opinję, która pokutuje u nas na temat urzędników rumuńskich i stosunków w Rumunji. Wszędzie, gdzie tylko dowiedziano się, że jesteśmy turystami polskimi, przyjmowano nas dosłownie z otwartemi rękoma, ułatwiano nam wszystko, a nawet nikt, dosłownie nikt, nie chciał od nas nic przyjąć za nocleg, mleko, czy chleb. Spotkaliśmy się z takiem przyjęciem tak ze strony władz oficjalnych jak i ludności rumuńskiej i pod tym względem wynieślimy z Rumunji jak najlepsze wspomnienia.

Następnego dnia zeszliśmy szosą w dolinę Wiszy i końmi dojechaliśmy do Borsy. Deszcz padał niestety przez cały czas, a Wisza była wezbrana w stopniu rzadko spotykanym. W programie mieliśmy powrót do Polski przez Karpaty Marmaroskie, ale wobec tak mało zachęcającej pogody, przeczekaliśmy jeden dzień w Borsie i postanowiliśmy wracać koleją.

Po przeczytaniu tego opisu mógłby niejeden czytelnik dojść do wniosku, że właściwie: „cały czas były mgły, padał deszcz z przerwami, było wściekle zimno, a oni powiadają, że było pięknie?" Na to mogę dać tylko jedną odpowiedź: „jesień ma swoje wady, jest zimno i pogoda nie jest zupełnie pewna, ale takich cudownych efektów chmur i takiego nastroju, jaki daje górska jesień, nie spotyka się nigdy i tylko dla tego samego radzę każdemu spróbować i odwiedzić nasze góry w jesieni".

S.



Gdy człek głodny smakuje i pudełko aluminjowe.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA FOT. J. SOKOLAK, LWÓW.

Z TEATRÓW POZNAŃSKICH

Cały kulturalny Poznań śledził z dużem zainteresowaniem przebieg prac przygotowawczych nad nowym sezonem teatralnym.

Tegoroczny start rozpoczyna się pod znakiem daleko idących zmian i to zarówno, gdy chodzi o ogólne ukształtowanie się stosunków teatralnych, jak i kwestyj personalnych w kierownictwach i zespołach tutejszych placówek.

Kończący się sezon, w którym frekwencja zmalała w niezwykle groźnych rozmiarach, przyniósł szereg doświadczeń, stanowiących poważne memento na przyszłość.

Na losach Opery odbił się fatalnie stan całorocznego prowizorjum, Teatr Polski cierpiał na chroniczną fluktuację w kierownictwie, Teatr Nowy, najsłabiej dotowany, walczył z finansowymi trudnościami.

Mimo to — wszystkie teatry poznańskie — a jest ich obecnie po dawnemu trzy, szybują pod pełnymi żaglami ku nowemu okresowi swej działalności, znajdując pełne poparcie i zrozumienie u energicznego i kulturalnego decernenta radcy Czasza, następcy nieodżałowanej pamięci Jana Cynki. Kierownictwo Teatru Wielkiego na sezon 1933/34 powierzył Magistrat poznański młodemu jeszcze, ale rokującemu świetne nadzieje muzykowi Zygmuntowi Latoszewskiemu, który przystąpił do organizowania swojej placówki z prawdziwie młodzieńczym zapałem, użytkując cały zasób swej istotnie nieprzeciętnej wiedzy fachowej.

Organizacja wewnętrzna oparta zostaje na systemie zrzeszeniowym a artystyczny program przewiduje prowadzenie opery w dużym stylu i operetki klasycznej.

W zespole widnieją nazwiska takie jak reż. Urbanowicz, pp. Kopczyńska-Janowska, Czarnecki, Karpacki, Gaszczyński, Olgina, Hupertowa, Fontanówna, Nochowiczówna, Folański, Raczkowski i wielu innych, co stanowi najlepszą gwarancję istotnie wysokiego poziomu.

W Teatrze Polskim stabilizacja stosunków postąpiła o tyle naprzód, że po całorocznych walkach o władzę, działających niezmiernie destrukcyjnie, ustaliła się nareszcie odpowiedzialność, przechodząca z rąk wielogłowego dyrektorjatu pod patronat nowego kierownictwa w osobach b. prezesa Z. A. S. P-u p. Roberta Boehlkego oraz b. sekretarza Teatru p. Maksymiljana Piotrowskiego.

Dwuosobowa dyrekcja ogłosiła wysoce interesujący repertuar, zapowiadając wystawienie największych arcydzieł literatury klasycznej, oraz takich atrakcyjnych widowisk, jak „Niebieski ptak“ Maeterlincka, lub „Hanusia“ Hauptmanna, a zainaugurowała swój sezon „Weselem“ Wyspiańskiego.

Ustalając listę zespołu poczyniła dyrekcja Teatru Polskiego daleko idące zmiany, angażując na miejsce dotychczasowych współpracowników nowe siły w osobach pp. Arkawin, zasłużonej artystki, która jednocześnie dzielić będzie kierownictwo reżyserskie z K. Koreckim, Brenoczego z Wilna, Lili Zielińską, która z powodzeniem grywała w teatrach dyr. Krzywoszewskiego, Koronkiewiczówną, przemiłym talentem tak świetnie rozwiniętym w Teatrze Nowym, Niedziałkowską, Chaniecką, oraz pp. Zawistowskiego, Pel-Pelińskiego, z dotychczasowego zespołu pozostają pp. Czarnecka, Sachnowska, Zasadzianka, Noskowski, Przystański, Tylczyński, Kostrzeński, Nowakowski.

Teatr Nowy, który pod kierownictwem swego dyrektora Rudkowskiego wkracza obecnie w 11 rok istnienia — stanowi jeden z największych fenomenów teatralnych.

Pracując w bardzo trudnych warunkach, bez żadnej poważniejszej dotacji i wśród ustawicznych kłopotów finansowych, teatr ten nietylko że zdołał przetrwać najbardziej krytyczne momenty, ale dzięki swej stałej inicjatywie, twórczym wartościom i wysokiemu poziomowi stał się jedną z najbardziej żywotnych placówek, odskocznią nowoczesności, pepinjerą, z której wyszedł cały zastęp młodych talentów aktorskich. Jeżeli chodzi o nowy sezon, to przestrzegając bardzo starannie skrupulatności swych zapowiedzi — przygotowuje dyr. Rudkowski cały cykl ostatnich nowości repertuarowych, zarówno polskich jak i zagranicznych.

W dotychczasowym zespole zachodzą duże zmiany. Heroina teatru, znakomita artystka p. Halina Cieszkowska, która w tym sezonie grać będzie w Warszawie w Teatrze Narodowym, wystąpi wprawdzie również w Teatrze Nowym, jednakże tylko w pewnych sztukach.

Pozatem zaangażowano okresowo cały szereg wybitnych artystów scen stołecznych, uzupełniając w ten sposób dotychczasowy zespół.



Robert Boelke, dyrektor Teatru Polskiego w Poznaniu

Helena Chaniecka, artystka Teatru Polskiego w Poznaniu.



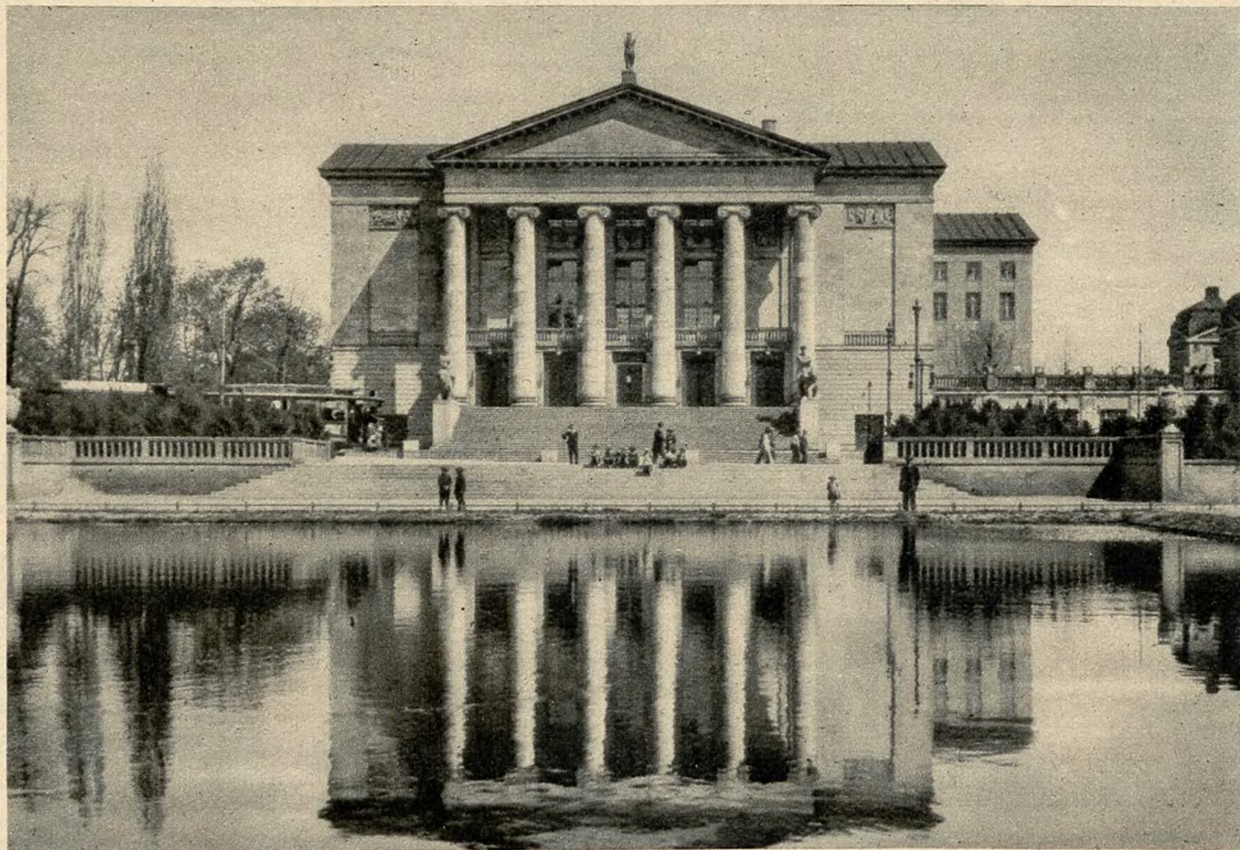
Gmach Teatru Polskiego w Poznaniu.



Mieczysław Piotrowski, dyrektor Teatru Polskiego w Poznaniu.



Janusz Nowacki, reżyser Teatru Nowego w Poznaniu.



Teatr Wielki.



Marja Janowska-Kopczyńska z Teatru Wielkiego w Poznaniu.



Wnętrze Teatru Nowego w Poznaniu.



Mieczusław Rudkowski, dyrektor Teatru Nowego w Poznaniu.



Zygmunt Latoszewski. dyrektor Teatru Wielkiego w Poznaniu.



CZY NIE ŁADNA?

„Podczas przyjazdu, za czasów Ludwików, jednej z królowych hiszpańskich do Francji zdarzył się zabawny wypadek. Oto rycerski dworzanin francuski podał wysiadającej z karety królewnie podnóżek ze słowami: — o tu proszę nóżkę postawić. A na to oburzony hiszpański marszałek dworu wykrzyknął, że „królowa hiszpańska nie posiada nóg“. Taka była moda ówczesna, zakazująca pokazania choćby rąbka pantofelka. — Dziś jest nieco inaczej — kobieta posiada nogi i wcale ich nie skrywa, owszem nawet je chętnie pokazuje, tak jak to czyni Joan Blondell, w najnowszym swoim filmie zatytułowanym „Credit Line“.

IGO SYM JAKO MODEL.



(Mig). Igo Sym pozuje obecnie rzeźbiarce Oldze Niewskiej, która robi jego popiersie. Niewska należy należy do najbardziej utalentowanych rzeźbiarek polskich. Najpopularniejszem jej dziełem jest biust Marszałka Piłsudskiego.

W CZASIE PAUZY.



Już od kilkunastu minut trwają zdjęcia. Nakręcają historyczny film. Aktorki z trudnością poruszają się w staroświeckich sukniach z długiemi trenami. Razi je oślepiające światło jupiterów. Reżyser jest zły i zdenerwowany. Każe trzy razy powtarzać jedną i tą samą scenę. Wreszcie chwyta za gwizdek i oznajmia: pauza. Kto żyje ucieka ze studjo na podworzec. Piękne damy zabierają się do... flirtu, ciesząc się, że na chwilę mogą odetchnąć swobodnie i być sam na sam ze słońcem.

CZY NA DŁUGO?



Platynowa blondynka Jean Harlow wyszła po raz trzeci zamąż, tym razem za niejakiego Harolda G. Rossona. Pierwszy mąż tej artystki umarł wśród tajemniczych okoliczności. Podobno popełnił samobójstwo. Inni twierdzą, że go zabito. Harlow prędko przebolała tą stratę i po raz drugi stanęła na ślubnym kobiercu, na to, aby się szybko rozwieść i wpaść w objęcia trzeciego małżonka. Czy na długo, zobaczymy?

GOŁĘBIE I SNOBIZM.



Każdy turysta, który przyjedzie do Wenecji, uważa za swój obowiązek sfotografować się z gołębiami na placu św. Marka, aby mieć niezbity dowód, że i on krążył po tym historycznym placu. Liliane Dietz, odtwórczyni głównej roli w filmie „Pieśń słońca", realizowanym przez wytwórnię „Itala" była tak owacyjnie witana przez gołębie w Wenecji, że ze strachu aż krzyknęła. Ten moment uchwycił właśnie fotograf.

CODZIENNY TRENING.



Zapotrzebowanie na pogromców dzikich zwierząt jest ciągle wielkie, bo filmy egzotyczne są obecnie bardzo w modzie. Rzadko kiedy jednak jakiś autentyczny król pustyni trafia z Afryki do Los Angeles. Przeważnie zwierzęta występujące w filmach pochodzą z ferm hodowlanych, rozsianych po Kalifornji i ani one, ani ich matki nie widziały nigdy swej właściwej ojczyzny. Straciły też swą wrodzoną dzikość i są niezwykle łagodne i dają się układać swoim opiekunom. Na zdjęciu pogromca dzikich zwierząt Bill Foix w czasie porannego treningu ze swym lwem, który w ramionach jego spoczywa, jak ciche, dobre dziecko.

Nowiny filmowe z Anglji.

Pod reżyserją Aleksandra Kordy wre w pełni praca nad nakręcaniem filmu „Katarzyna Wielka" z Elżbietą Bergner w roli tytułowej. Obok Douglasa Fairbanksa Jr. debiutują poraz pierwszy w filmie „Katarzyna Wielka" głośne z desek scenicznych siostry: Irena Vanbrugh w roli matki Katarzyny, jako księżniczka Anhalt Zerbst i Violeta Vanburgh, jako dama francuska na dworze imperjalnym w Rosji. W filmie „Katarzyna Wielka" nagrywa 200 statystów w ślicznych kostjumach imperjalnej Rosji z XVIII w. Młody Fairbanks odtwarza rolę wielkiego księcia Piotra.

* * *

Na „Picadilly Circus" w Londynie odbyła się uroczysta premjera słynnych karykatur filmowych „Mickey Mouse", które obchodzą obecnie swą piątą rocznicę narodzin. Twórcą tych karykatur jest Walter Disney. Karykatury Mickey posiadają obecnie aktualne zabarwienie polityczne, jak ostatnio skreślona przez cenzurę niemiecką karykatura, przedstawiająca armję myszy, noszących na łebkach niemieckie hełmy stalowe!

* * *

Londyn filmowy żyje pod znakiem sukcesu Charles Laughton'a w roli Henryka VIII. Laughton powraca obecnie do pracy scenicznej i wystąpi na deskach słynnego teatrzyku szekspirowskiego „Old Vic", gdzie zobowiązał się występować przez cały sezon za nominalnem honorarjum £ 20 tygodniowo (600 zł.), podczas gdy Hollywood ofiaruje Laughtonowi za pracę filmową honorarjum przeciętnie 690 do 1.000 £ tygodniowo (do 30.000 zł.) Laughton odbył podróż ze San Francisco do Nowego Jorku w samolocie, wobec czego cała przeprawa z Kalifornji do Londynu trwała niespełna 7 dni. W wywiadzie prasowym Laughton zapowiedział, że po ukończeniu sezonu w „Old Vic", nagrywać będzie do nowych filmów angielskich.

KANTYCZKA

Marlena Dietrich. Fotografja z własnoręczną dedykacją artystki.

Nowy film Marleny Dietrich p. t. „Kantyczka nad Kantyczkami" wyreżyserowany został przez Rousena Mamuliana.

Nowy film wyreżyserowany został przez Roubena Mamuliana. Po raz pierwszy Marlena grała pod jego kierownictwem. Treść scenarjusza? Mamoulian oparł ją na książkach Hermanna Sudermanna i Edwarda Sheltona.

Lilly Crepanell (Marlena), jest sierotą osiemnastoletnią, przygarniętą przez starą ciotkę, właścicielkę księgarni. Lilly jest wieśniaczką, naiwną. Nigdy Marlena nie grała jeszcze takiej roli (zarzucają jej niektórzy sztuczność). Lilly pracuje w księgarni, wieczorem zaś recytuje swą Biblję, i mistycznie wyczekuje miłości. „Kantyczka nad kantyczkami" natchnęła ją w tym kierunku... Naprzeciwko księgarni mieszka młody rzeźbiarz. Następuje przypadkowo znajomość. Zaproszenie. Lilly oburza się! Ale idzie na wyznaczone spotkanie w pracowni rzeźbiarza. On szuka modelki, ona miłości... Ona kocha go już — on pragnie tylko, by mu pozowała — nie może nigdzie znaleźć odpowiedniego „ciała", a Lilly właśnie nadaje się do tej roli doskonale. Ona zgadza się, lecz nie by służyć sztuce, lecz by spełnić wolę ukochanego, którego nadejście wyczytała w Biblji... I podczas gdy ciotka Rasmussen udaje się na spoczynek, moralizując swą wychowawczynię, ta wykrada się do pracowni. Rzeźba zamówiona jest przez barona von Merzbacha. Ten ostatni postanawia zająć się poważnie młodą osóbką. Perswaduje rzeźbiarzowi (który w międzyczasie zakochał się w swej modelce), że Lilly znajdzie więcej szczęścia w jego zamku, niż w biednej pracowni. Składa nawet wizytę ciotce Ramussen, posyła jej ulubiony rum, daje jeszcze bardziej cenione pieniądze, które moralna matrona przyjmuje; w wyniku wyrzuca dziewczynę za „niemoralne" prowadzenie się, rzeźbiarz znika dzięki dyplomacji von Merzbacha. Lilly złamana — zgadza się zostać małżonką barona. Zamek. Marlena znowu gra wielką damę. Nudzi się, i cierpi. Intrygi otaczają ją dookoła. Pada ich ofiarą. Znajduje się na ulicy... I zaczyna grać rolę Marleny znanej nam z „Błękitnego Anioła". Happy end po wielu przejściach: miłość triumfuje dzięki spotkaniu ze rzeźbiarzem (gra go: Brian Aherne).

Podkreślmy: bardziej subtelną grę Marleny, mniej materjalną w pewnej części filmu; na tem tle pełniejsza staje się jej gra pełna goryczy, gdy musi znowu śpiewać piosenki obojętnym jej panom, i znowu roztaczać swój czar.

Lecz we filmie tym zaakcentowano bardzo inteligentnie pewną moralną stronę. Współpraca Mamouliana i Marleny dała owoce. Krzyczące zło stosunków społecznych, rozpaczliwa podłość zamaskowana ludzi o pięknych powierzchownościach, sprzedajność t. zw. „zasad" za sto marek, brud, brud w postępowaniu przedstawicieli wszystkich klas — nadaje filmowi temu specjalniejszy charakter. Wielu widzów nie spostrzeże może nawet tego o co idzie. Inni oburzą się nawet, że pragnę koniecznie doszukiwać się morałów, moralności czy moralizowania tam, gdzie powinno przecież iść tylko o „czystą sztukę". Sądzę jednak, że dobrze jest, jeśli w masie rzemieślników czy „rzeźników" sztuki kinematograficznej znajdują się i tacy, którzy potrafią nadać jej głębsze, bogatsze życie.

Premjera była oklaskiwana. Skromniutko ubrana Marlena siedziała skromnie w kąciku...

Zygmunt Frenkiel (Paryż).



Marlena Dietrich i Lionel Atwill jako baron von Merzbach.

POSZUKIWACZKI ZŁOTA NA GŁÓWNYCH ULICACH.

Scena baletowa w czasie prób, przy wykorzystaniu najnowszych urządzeń mechanicznych do zdjęć dźwiękowych we filmie „Poszukiwaczki złota".



Harry Hover baletmistrz wśród girlsów filmu „Poszukiwaczki złota".

Nonsensowne wydają się na pozór wszelkie opowiadania, że filmowi brak tematów, że sztuka filmowa przeżywa kryzys, bo producenci nie mogą znaleźć dostatecznie oryginalnych scenarjuszy. Przecież powieści istniały już na długo przed narodzeniem się filmu i wychodzi ich na świat rok rocznie daleko więcej, niż ukazuje się filmów — i nikt nie narzeka na brak tematów. A jednak prawdą jest, że w całej produkcji filmowej najtrudniejszą rzeczą jest wybór dobrego scenarjusza. Powieść jest tworem opartym na zupełnie innych podstawach, niż film i rzadko która, nawet najlepsza powieść, nadaje się do sfilmowania. Takie „arcydzieła" jak „Trędowata", który to film do dziś jeszcze na wszystkich ekranach cieszy się kolosalnem powodzeniem, nie rodzą się codziennie. A inne, nadające się do sfilmowania powieści, wykorzystują już na czwartą stronę, „Nędzników" np. nakręcają po raz czwarty. (Całe szczęście, że jestem jeszcze młody i nie prędko spotkam się z Wiktorem Hugo, tenby mi dał łupnia za to porównanie!).

Tego rodzaju jednak filmy należy zaliczyć do wyjątków. Na ogół największe powodzenie miały filmy o scenarjuszach oryginalnych, ale skąd je wziąść, jeżeli w wytwórniach na 500 nadesłanych scenarjuszy zaledwie jeden nadaje się do realizacji i to nie zawsze. Nie można się zatem dziwić wytwórniom, że gdy jakiś scenarjusz się uda, gdy film nakręcony podług niego zdobędzie duże powodzenie, to wszystkie wytwórnie na wyścigi nakręcają podobne filmy. To jest powodem, że pewne tematy oglądamy w serjach. Widzieliśmy więc serję filmów wschodnich, potem mieliśmy serję filmów afrykańskich, rodzice na zawołanie gubili dzieci w dżunglach, potem pokazano nam kilkanaście filmów lotniczych, które w dosłownem znaczeniu tego słowa uszyma już nam wychodziły, potem serję filmów morskich itd.

Po narodzeniu się filmu dźwiękowego pokazywano nam do znudzenia rewje filmowe, które wyświetlane od czasu do czasu mogłyby być nawet ciekawe, ale produkowane masowo musiały wzbudzić nudę, nawet wtenczas, gdy snuła się poprzez te barwne sceny jakaś wątła fabuła. To też pewnego pięknego poranku zniknęły one z ekranów zabite własną monotonją, zniknęły w cieniu niepamięci aż do bieżącego sezonu, lub mówiąc ściślej, aż do premjery „42 ulicy".

Wielki, słusznie zresztą zasłużony, sukces tego oryginalnego i wzruszającego filmu, w którym wystawa i girlsy nie są już celem samym w sobie, ale jedynie tłem dla ciekawej akcji — skłonił wytwórnię Warner Brothers do nakręcania drugiej podobnej historji, opartej na mocnym, bodaj, że nawet sensacyjnym scenarjuszu. Wybór padł na „Poszukiwaczki złota na Broadwayu". Amerykanie „poszukiwaczkami złota" nazywają kobiety, których zawodem jest wymuszanie na mężczyznach pieniędzy i podarków. Dobrym jest każdy środek prowadzący do celu, nawet szantaż. — Film taki nakręcono już swego czasu i to nawet pod tytułem „Poszukiwaczki złota", miał on daleki związek ze sztuką Avery Hopwooda, której był luźną przeróbką. Tym razem zachowano intrygę oryginalną tej sztuki, inscenizując jednak obraz zupełnie nowocześnie.

W obsadzie aktorskiej widzimy szereg nazwisk z „42 ulicy": Ruby Keeler, Dick Powell, Ginger Rogers, a w rolach głównych: Joan Blondell i Warren William. Do scen baletowych potrzeba było 200 girlsów, ale nie mogły to być tylko zgrabne dziewczątka, których głównem zadaniem byłoby jedynie równomierne podnoszenie i opuszczanie nóżek — miało to być 200 niezłych aktorek, odznaczających się przytem niecodzienną urodą. Wybierano je z pośród przeszło 2.000 zgłoszonych dziewcząt, zrobiono setki próbnych fotografij i zdjęć, nim wreszcie przyjęto 200 przyszłych gwiazd. Rezultat tej surowej eliminacji był tego rodzaju, że podczas realizacji filmu, reżyserzy nakręcający inne filmy w najbliższem sąsiedztwie, skarżyli się, że nie mogą utrzymać aktorów przy pracy, że wykorzystują oni każdą najmniejszą pauzę, by zobaczyć i skokietować te prześliczne dziewczęta z trupy poszukiwaczek złota. Jeden ze sławnych aktorów oświadczył z rozbrajającą szczerością, że chętnie będzie pracował za darmo, jeżeli tylko pozwolą mu spędzać pauzy z temi „panienkami z sąsiedzwa". Wkońcu lokalna policja wytwórni zmuszona była do zażądania od tancerek, by ubierały spodnie płócienne i żakieciki, gdyż przewiewność kostjumów powoduje za wiele poruszenia w wytwórni.

W opracowanie tego filmu włożono bardzo wiele starań i trudów. Na każdą z czterech scen baletowych poświęcono po dwa tygodnie pracy i rzeczywiście stworzono obrazy wysokiej jakości, o której słabe tylko dają pojęcie zamieszczone zdjęcia. Prześliczne sceny rewjowe, wplecione w bardzo interesującą akcję tworzą z tego filmu widowisko, jakiego dawno już nie widzieliśmy. Realizował ten obraz tak doskonały reżyser jak Marwyn Le Roy, którego nazwisko jest już dzisiaj dużą gwarancją jakości. Premjera odbyła się niedawno w Los Angeles i od tego czasu film idzie na wielu ekranach z kolosalnem powodzeniem — dawno niewidziany genre na nowo święci triumfy.



Dick Powell i Ruby Koeller w jednej z licznych scen muzycznych filmu „Poszukiwaczki złota"

THE BOWERY.

Cały szereg filmów rewjowych, jakie nakręcają obecnie w Ameryce i z których część zobaczymy jeszcze w tym sezonie, spowodował wzmożone zapotrzebowanie girlsów i dobrych zespołów tanecznych. To też zespoły te poczęły się tworzyć w Ameryce na gwałt. Powstał cały szereg szkół tanecznych i dosłownie tysiące młodych, niejednokrotnie bardzo pięknych dziewcząt znalazło zajęcie.

Pewna ilość zespołów, które wybiły się na pierwszy plan (reklama robi swoje) nakręcają film za filmem, przechodzą od wytwórni do wytwórni.



Na zdjęciu sławna już dzisiaj w Ameryce tancerka Pest Kelton wraz ze swoim zespołem tanecznym, występująca we filmie „The Bowery“ wytwórni „Century Pictures“.

◆ DZIEWCZĘTA NA WOLNOŚCI. ◆

Bruksela, we wrześniu.

Nareszcie pierwszy „narodowy“ belgijski film, mówią w Brukseli. Rzeczywiście do chwili obecnej Belgja nie miała szczęścia do własnej produkcji. Wszystko co tylko tu nakręcono, naiwnością swą przechodziło wszelkie granice i wkońcu publiczność zaczęła unikać kina, gdzie na afiszu napisane było — produkcja krajowa.

Mimo to Belgowie mają aktorów, którzy się cieszą ogromnem powodzeniem we Francji, jak naprzykład Francen, Fernand Gravey czy Roulau. Jednakże przedstawiane tu w dobie filmu mówionego produkcje belgijskie: „La Brabanconne“. „Dzwony Wolności“ itd. spotkały się z generalnym fiaskiem. W tych warunkach pojawienie się pierwszego filmu belgijskiego i to dobrego, jak wskazują już pierwsze zdjęcia, zostało tu powitane z wielką radością.

Film ten jednak można nazwać równie dobrze polsko-niemiecko-belgijskim. Artyści są Belgami, reżyserowie Niemcami, a producenci Polakami. W tych dopiero warunkach można zrozumieć, dlaczego po tylu latach ukazał się tutaj pierwszy dobry film belgijski.

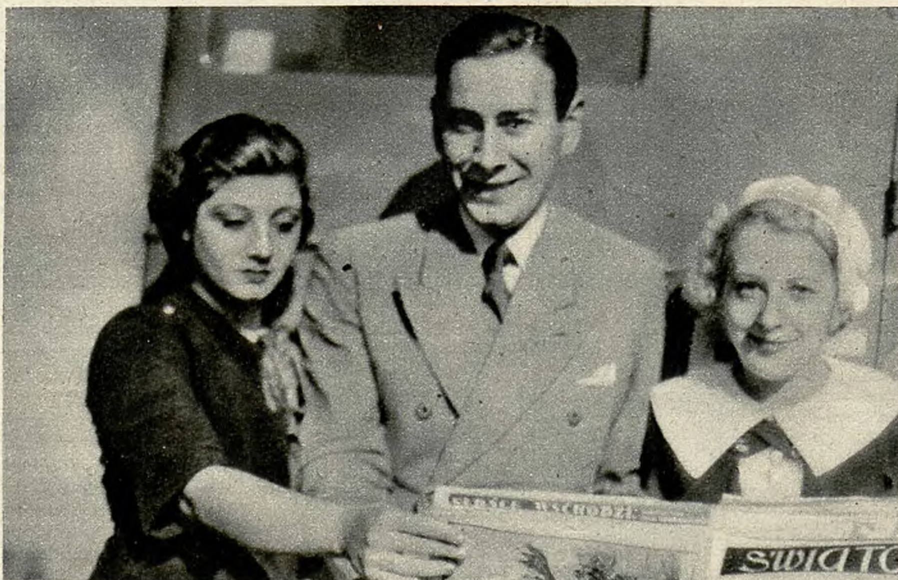
Tytuł jego jest „Dziewczęta na wolności“ (les Jeunes Filles en liberé). Akcja toczy się w przepięknych górach belgijskich Ardenach i tam dokonano 75 procent wszystkich zdjęć, resztę zrobiono w atelier Philipsa w Holandji.

Nowe gwiazdy filmowe belgijskie znalezione zostały w oryginalny sposób. Poza Suzanną Christy, znaną już z wielu filmów francuskich, partnerka jej Simonne Alex wynaleziona została w atelier paryskiem, gdy napróżno szukała dla siebie engagement. Pochodzi ona z Egiptu i reprezentuje wspaniałą urodę, zrodzoną przez mieszaninę krwi galijskiej i afrykańskiej. Wreszcie trzecia gwiazda tego filmu Sarina Beeckman posiada ze wszystkich trzech aktorek największy talent, odkrytą ona została na dancingu, gdy — jak się wyraziła — trapiła ją nuda i myślała o wszystkiem, tylko nie o filmie.

Pewnego dnia zadźwięczał u nas telefon. — Tu dzwoni Braude (kierownik produkcji, Polak z pochodzenia). Przyjadę po pana za chwilę samochodem i pojedziemy na zdjęcia.

Dokąd? — pytamy.

Niedaleko, do Rochefort — tylko 112 km. od Brukseli. I w parę minut później mknęliśmy po gładkiej jak lustro szosie z szybkością 100 km. na godzinę. Minęliśmy w tem tempie Gembloux, Namur i Dinant, wjechaliśmy wkońcu w góry i tam zahamowawszy rozpęd, zaczęliśmy się zwolna piąć pod górę. Wreszcie Rochefort — miasto cudów. Przed dwoma tygodniami miała na jednym z domów ukazywać się Matka Boska. co spowodowało, iż przybywały tam tysiące pielgrzymów i zaległszy ulice modliło się gorąco. Trwało to tak około dziesięciu dni. Zjawisko ukazywało się stale około 9 wieczorem i to na murze domu miejscowego ławnika socjalistycznego, znanego ateusza. Pewnego dnia jednak zapomniano zapalić latarnię, znajdującą się na placu i zjawiska nie było. Idąc po nitce do kłębka odkryto, iż ów „cud“ powstał na skutek załamania się światła i odbijania w latarni obrazu Matki Boskiej, który się znajdował obok. W ten sposób Foche'ort uniknęło losu Beauraing i film nadal kręcono.



Alex (na lewo) i Christy (na prawo) oglądają z naszym współpracownikiem red. Hauptmanem numer „Światowida“.

Przybywamy wreszcie do atelier. Początkowo nie wiem dobrze, gdzie się znajduję, bowiem operator wymyśla po polsku jakiemuś statyście, operatora mityguje również po polsku jakiś starszy pan, tam się wtrąca mój gospodarz i do tego chóru przyłącza się jeden z twórców filmu „Pod Twoją Obronę“ — p. Sigal. Po chwili przedstawiamy się — operator Cenzor-Polak z Antwerpji, Bachner-Polak z Antwerpji, wreszcie Braude i Sigal. Mamy tu żywy dowód, iż z polskim językiem można cały świat przejechać

W tej chwili krzyczy jakiś głos po niemiecku— cisza! Przy stoliku w kawiarni, znajdującej się obok nas, siedzi Christy i Alex, zwierzając się z tajemnic, jakie nadeszły w listach od ukochanych. Na dwa metry przed nimi u góry wisi mikrofon, nieco z boku zaś znajdują się aparaty, które nakręcają tę scenę. Koniec? Nie, reżyserowi coś się niepodoba, powtarzają poraz drugi, lecz tu nadchodzi protest ze znajdującej się obok nas kabiny, w której utrwalają głos. Kręcą więc poraz trzeci, później czwarty, az wreszcie za piątym razem wyszło gładko. Aktorki zmęczyły się krótką tą sceną, nie mogącą na ekranie zająć więcej czasu niż jedną minutę, w sposób widoczny. Trzy razy poprawiono im szminkę i ścierano kroplisty pot. Jedna wyznała mi, iż w ciągu tych dwóch tygodni zdjęć w górach straciła 4 kg. na wadze.

Ile razy widzę aktorów czy aktorki, zawsze sobie zadaję pytanie, czy w rzeczywistości są one równie piękne, jak na ekranie. Tym razem musiałem skonstatować, że tylko dwie — Christy i Beeckman były bardzo ładne, reszta natomiast była zupełnie przeciętną, — dziesiątki takich można spotkać codziennie, przechodząc ulicą — lecz te właśnie miały być podobno najbardziej fotogeniczne. To samo dotyczyło amantów. Można w nich było się wszystkiego doszukać, tylko nie urody, a jednak... na ekranie wychodzili oni doskonale.

Tego samego dnia zrobiliśmy drugie 112 km. w drodze powrotnej do Brukseli i mieliśmy okazję jeszcze się dowiedzieć, że p. Sigal do swojego nowego filmu, jaki ma robić niedługo w Polsce, chciał angażować z „Dziewczynek na wolności“ aktorki dla grania w wersji francuskiej filmów polskich. Czy to dojdzie jednak do skutku, nie wiemy. Tak, czy inaczej filmy te mogłyby tu liczyć na pewne powodzenie.

Hajot.

KOSZ I NOŻYCE.

Gdy po przeczytaniu jakiejś książki mamy ją ocenić i wydać o niej swój sąd, a chcemy to uczynić „inteligentnie“, to zastanawiamy się nad jej treścią, nad poruszonym problemem, nad charakterem przedstawionych osób i wreszcie nad stylem, nad językiem, jakim autor opisał i wypowiedział to, co miał do powiedzenia. Niejednokrotnie ciekawy problem, czy pomysł opracowany jest w ten sposób, że nie możemy książki przeczytać do końca i życzymy autorowi lekkiej, aby tylko rychłej śmierci. (Mam takiego jednego na myśli i z chotą powiedziałbym otwarcie jak on się wabi). A często dzieje się naodwrót. Jakieś „jedno wielkie nic“ opisane jest ślicznym językiem i czyta się z całą przyjemnością.

To wszystko prawie dosłownie dotyczy też dramatów i komedji filmowych. Tutaj podstawowym twórcą treści i ewentualnego' problemu jest autor scenarjusza, charaktery i typy bohaterów, to wspólne dzieło scenarzysty i reżysera, a styl i język filmu jest już wyłącznie wytworem reżyserskim.

Oglądając szereg filmów nie zastanawiamy się przeważnie nad tem, że zachwycamy się najzwyczajniejszą bujdą jedynie i wyłącznie dlatego, że wykonano ją pięknym stylem. Szeroka publiczność umie doskonale wyczuć ten styl i język filmowy mimo, że po większej części nie nauczyła się go jeszcze poznawać, nie umie go określić, ocenić, ni zdać sobie z niego sprawy. Film jest piękny i kwita.

Cóż to jest ten styl i język filmowy?

W dziele literackiem styl możnaby określić jako odpowiednią budowę zdań, dobór należytych wyrażeń i umiejętne łączenie zdań ze sobą (jeżeli ktoś zechce określić inaczej, nie będę się z nim spierał). We filmie odpowiada temu budowa poszczególnych scen, odpowiedni dobór fotografji i oświetlenia i wreszcie najważniejsze — odpowiednie łączenie tych scen ze sobą, czyli to co nazywamy montażem filmu.

Ten montaż jest, pomijając treść filmu, bodaj najważniejszą cechą, która w pierwszym rzędzie decyduje o wartości danego obrazu. Dobre ujęcie danego tematu i oryginalny montaż potrafi z najbardziej błahego scenarjusza stworzyć interesujący i ciekawy film o wartko toczącej się akcji — i naodwrót słaba reżyserja i nieudolny montaż zepsują najlepsze i najciekawsze pomysły. (Niech mi tylko nikt nie wmawia, że myślałem w tej chwili o naszych reżyserach!)

Montaż nadaje filmowi rytm i tempo. I to przyznać musimy reżyserom amerykańskim, że oni pierwsi zrozumieli doniosłość należytego montażu filmowego. W pierwszych filmach europejskich fotografowano kolejno sceny dramatu tak, jak następowały one po sobie w teatrze. Dopiero po pierwszych filmach kauboyskich, które cieszyły się dużem powodzeniem, zrozumieli znaczenie montażu reżyserzy europejscy i rzecz prosta, szybko prześcignęli swoich mistrzów.

Jak się taki montaż odbywa?

Normalna długość filmu, przygotowanego już do wyświetlania w kinach, wynosi około 2.500 metrów, aby jednak skompeltować te 2.500 metrów, nakręca się normalnie, zależnie od jakości filmu, od 5 do 8 a nawet czasem do 12 tysięcy metrów taśmy. I teraz dopiero rozpoczyna się najuciążliwsza część pracy reżyserskiej. Ogląda on poszczególne części swojego filmu x razy, aż dosłownie nauczy się go na pamięć. Wycina, wykrawa, składa, skleja, łączy, przestawia, aż otrzyma potrzebną długość, najlepiej według jego zdania, połączonych scen. Reszta taśmy filmowej idzie na szmelc.

Montaż jest w rękach zdolnego reżysera atutem o kolosalnej dla filmu doniosłości. Odpowiednio się nim posługując, można uniknąć dziesiątków niepotrzebnych napisów, można uzyskiwać bajeczne skróty akcji i wywoływać u widza każdy pożądany w danej chwili nastrój i wrażenie od śmiechu poprzez wzruszenie, aż do zgrozy!

Przypomnijmy sobie jedną ze scen z komedyjek Flipa i Flapa. Flip śmieje się z Flapa, gdy ten zbiera od żony po buzi. Podczas śmiechu Flipa pokazuje nam reżyser żonę jego, czekającego na niego z ciężką patelnią w ręce. Gdyby nam tę scenę pokazano dopiero po przyjściu Flipa do domu, połowa efektu byłaby straconą. Gdy Tom Mix z rozwianą grzywą pędzi do jaskini na ratunek ukochanej, to pokazują nam na przemian: wysiłki jego konia i palący się w jaskini lont od dynamitu. Lont jest coraz krótszy, — koniowi z pyska leje się piana, — płomień coraz bliższy, — koń się potyka, — napięcie wzrasta, publiczność z pod ekranu wstaje z miejsc — czy tylko zdąży on na czas?

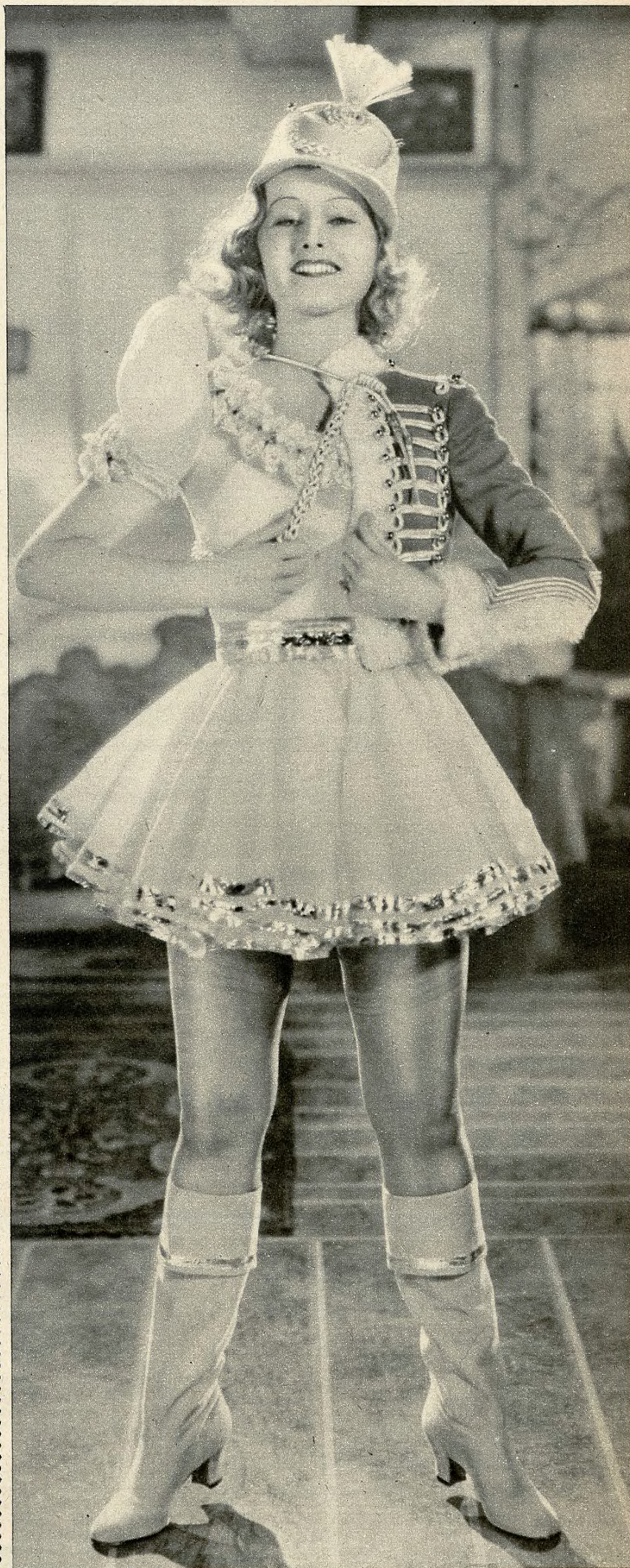
Kapitalnym wzorem dobrego montażu był rosyjski „Błękitny Ekspres“. Tam np. w chwili, gdy pewny siebie dowódca konwojentów pociągu, podczas relacjonowania mu o grożącem niebezpieczeństwie napadu, wykonuje groźne gesty, to gesty te ilustrowane są błyskami świateł na lufach karabinowych, akcentując i podkreślając siłę i spokój dowódcy. Gdy wzrasta wrzenie i napięcie w tłumie, gdy wybuch małej rewolucji grozi w każdej sekundzie, to pokazują nam coraz bardziej zbliżające się do siebie bufory wagonów. Tu montaż miał na celu wywołanie odpowiedniego nastroju, wzmocnienie napięcia i uniknięcie nadmiaru napisów — cel został w całej pełni osiągnięty.

Dzięki umiejętnemu montażowi można też uzyskiwać ogromne skróty akcji, czyniąc ją tem samem daleko bogatszą w treść. Tak np. w „Ulicach Wielkomiejskich“ widzimy kadź szumiącego piwa, ponad nią niezadowolone groźne spojrzenie jednego „pana“ rzucone na drugiego i w następnej sekundzie zamiast piwa widzimy już wodę, rzekę i — płynący kapelusz męski, który jeszcze przed chwilą tkwił na głowie żywego człowieka. To wszystko zamiast niepotrzebnego napadu, morderstwa, topienia i szeregu napisów. „Wiejkomiejskie Ulice“ podobały się wszystkim, a przecież ten film to taka sama gangsterska, nieprawdopodobna dla naszych umysłów, bujda, jak dziesiątki innych podobnych filmów. Ale żaden z nich nie był wykonany tak pięknym tak artystycznym stylem.

Do mistrzostwa doprowadzona była umiejętność montowania filmu w obrazie „Dr. Jekyll i Mr. Hyde“. Małem arcydziełem jest taka np. scena, w której Dr. Jekyll tłomaczy obszernie swemu przyjacielowi problem rozdwojenia się osobowości, a równocześnie bez przerwy myśli o opuszczonej przed chwilą dziewczynie. My widzimy obu przyjaciół idących ulicą, słyszymy bez przerwy głos młodego uczonego. Równocześnie widzimy jak również bez przerwy przed oczyma jego, jak wahadło zegara, porusza się, kształtna, zwieszająca się z łóżka, w czarną pończoszkę obciągnięta noga, poznanej przed chwilą dziewczyny. W innem miejscu filmu reżyser po raz pierwszy zastosował podział ekranu na dwie części dla pokazania równoczesnego scen odbywających się w tym samym czasie w różnych miejscach. Po lewej stronie ekranu widzimy towarzystwo niecierpliwie czekające na Dr. Jekylla, podczas gd yon sam, przemieniony już na Mr. Hyda, odchodzi w przeciwnym kierunku. Dzięki takiemu montażowi uniknął reżyser konieczności pokazywania zegarów, czy zawsze nieprzyjemnych napisów. Czy istnieją przepisy na dobry montaż filmowy? Nie istnieją tak samo, jak nie mogą istnieć przepisy na piękny styl literacki. Dobry montaż to tylko kwestja talentu i inteligencji reżysera, ale przy dobrych chęciach, przez przypatrywanie się, wiele można się nauczyć. Ja i tym razem nie myślę o naszych panach reżyserach, ale gdyby oni zechcieli się troszkę nad tem zastanowić, to napewno wyszłoby im to bardzo na zdrowie.

Jej Królewska Mość

LILIAN HARVEY.



Jedna z najmilszych i najwięcej wdzięku posiadających aktorek, Liljan Harvey. pracuje obecnie jak wiadomo w Ameryce. W przeciągu 7 lat przeszła wszystkie szczeble karjery filmowej i zawędrowała do tej Mekki wszystkich gwiazd, do Hollywood. Lat temu siedem była jeszcze jedną z dziesięciu girlsów występujących we Wiedniu, w rewji Emila Schwarca. Z tamtąd przeszła do Sacha filmu, z tąd do Ufy — odniosła wielkie triumfy w filmach dźwiękowych — i wreszcie porwały ją dolary Foxa. Życzymy wiele szczęścia tej sympatycznej artystce.

Na zdjęciu Liljanka we filmie „Jej Królewska Mość“.



NOWA GWIAZDA NA HORYZONCIE FILMU.

Claude Cleves, urocza blondynka, niedawno jeszcze midinetka paryskiego magazynu mód została „odkryta“ i wciągnięta w szeregi Dziesiątej Muzy przez słynnego tenora Jana Kiepurę. Jak do tego przyszło i co kryje się za kulisami tej niewątpliwie romantycznej historji, milczą o tem kroniki wielkich wytwórni filmowych, które po pierwszych sukcesach Claudie zasypują ją formalnie nęcącemi propozycjami na długie i korzystne angagement.

Wiadomości filmowe.

— — Dawno niewidzianego, a niezapomnianego Douglasa Fairbanksa ojca, zobaczymy w tym sezonie w trzech filmach. Będzie to przedewszystkiem „Robinson Kruzoe“, film nakręcony na wyspach mórz południowych pod reżyserją Eddie Sutherlanda. Douglas nie trzymał się wiernie słynnej powieści, ale nakręcił film całkowicie nowoczesny o mocno komedjowem zabarwieniu. Partnerką jego w tym filmie (kobieta zamiast Piętaszka) jest Marja Alba. Drugim filmem jest film podróżniczy o ciekawych oryginalnych zdjęciach, reżyserowany przez Victora Fleminga, a noszący tytuł „W 80 dni naokoło świata“. Trzeci wreszcie obraz „W pogoni za księżycem“ to największa sensacja, gdyż obok Fairbanksa grać będzie Bebe Daniels, która w słynnej „Córce Zorry“ tak świetnie sparjodowała Douglasa. Wielbiciele Bebe Daniels szczerze żałowali, że po rewolucji dźwiękowców Bebe tak gwałtownie się uspokoiła i pokazała się nam w całkowicie innych rolach („Rio Rita“), niż te, do których nas przyzwyczaiła. W „W pogoni za księżycem“ zobaczymy nareszcie tę dawną naszą Bebe, niewidzianą od trzech przeszło lat. Realizował ten sensacyjny film dobrze nam znany Edmund Goulding.

— — Fanny Hurst, autorka cieszącej się ogromnem powodzeniem „Bocznej Ulicy“ napisała nowy scenarjusz, którego realizację właśnie rozpoczęto. Film będzie nosił tytuł „Imitacja Życia“, główną rolę powierzono Leili Hyams a reżyseruje John M. Stahl.

— — Wiele narobiono hałasu naokoło niedawnej ucieczki Sylwji Sidney do Paryża. Okazało się, że Sylwja istotnie przepracowana do ostatnich granic zmuszona została do ucieczki stanem zdrowia. Przed wyjazdem swoim nakręciła kilka filmów, o których już wspominaliśmy, pozatem jeszcze jeden ciekawy obraz, o którym nie mieliśmy poprzednio wiadomości. Jest to dramat zrealizowany według głośnej sztuki Elmera Rice p.t. „Ulica“, granej u nas przez Jaracza. W filmie tym partnerem Sylwji jest Walter Huston a reżyserem King Vidor.

— — June Knight, nową bardzo mocno reklamowaną gwiazdę amerykańską, zapowiadają aż w trzech filmach na bieżący sezon. Pierwszy film, w którym ją zobaczymy to „Rigadoon“ dramat wschodni, realizowany przez Karola Freunda. Drugi film zatytułowany „Blondynka“, realizowany jest według komedji teatralnej Crawena przez J. M. Andersona, twórcę „Króla Jazzu“, a trzeci to „Ostatnia Próba“, reżyserji Lawrence Schwaba, film muzyczny o dużej wystawie.

— — Al Jolson, pierwszy śpiewak dźwiękowych filmów, który po nakręceniu trzech tylko filmów dźwiękowych więcej nie występował, ukaże się znowu na ekranie. „Zadebiutuje“ on po raz drugi we filmie „Alleluja, jestem trampem“. W Polsce film ten będzie zatytułowany „Wędrujemy Borem, Lasem...“ Partnerami Jolsona będą Harry Langdon i Madge Evans, a realizatorem filmu Lewis Milestone.

HUMOR.

Delikatna uwaga.



— *Uważaj, bo ci oczko spadnie!...*

Renegaci.



— *Mam wrażenie, że myśmy się gdzieś poznali...*

— *Ależ naturalnie! Na walnem zebraniu towarzystwa ochrony zwierząt!...*

Z wynalazków sportowych.



Najnowszy typ ślizgowca.

Uważająca.



— *Pamiętałaś o moich imieninach?*

— *Jak widzisz; kupiłam sobie kapelusz.*

SAMOOCENA.

— To ciekawe, więc pan wierzy w wędrówkę dusz? A jak się panu zdaje, czem pan kiedyś był?

— Osłem.

— Tak? A kiedy to było?

— Jak pożyczyłem panu sto złotych!

SZARADA NA CZASIE.

(Ul. Wsl. Nowicki, czł. Warsz. Kl. Szar.)

Przypomnijmy sobie dawne nasze czasy,
gdy będąc w niewoli, zdzierali z nas pasy,
brano nam podatki, a schylając głowy,
nie wolno nam było „ani słówka mowy".
Wspak pierwsza - wspak piąta - czwarta partja nasza
w kajdanach okuta z mianem „Buntowszczyka!"
chociaż błagaliśmy: „Annasza, Kaifasza" —
na Sybir zsyłano ze śmiechem puszczyka!
Wspak piąta - sześć - czwarta reduta na Woli
mężnie się broniła — Rosja ją zdobyła, —
i wszystkich co wzięto wtedy do niewoli,
w głąb Rosji wysłała, albo... powiesiła!
Teraz, gdy Ojczyzna potężna powstała,
raz wojnie światowej zgniotła
gdy wszystkim Swym synom tęskną wolność dała,
nie brakło Jej jednak wielu też cyników!
Dziś we wszystkich państwach kryzys tak szaleje
jak orkan, wichura! — u nas zaś... o Boże!
każdy nad kryzysem wciąż biedzi, boleje,
i nikt też *sześć* Skarbu nic dawać nie może!
Stronnictwa przeciwne, *pięć - sześć- siódma* Braci,
niechaj sobie teraz łączą razem ręce, —
a wnet zobaczycie, jako kryzys traci
swą postawę dumną, kurcząc się jak w męce!
Cała jest dla Skarbu Państwa pażądana,
więc *pierwsze i drugie* sam Polski Narodzie!
Ojczyzna wszak nasza jest zakłopotana, —
a ten „ostry weksel" boleśnie Ją bodzie;..
Ciężka nas więc czeka *wspak piąta i trzecia*, —
lecz ojczysta ziemia jest *wspak piąta - czwarta*, —
pierwsza - druga - trzecia urzędnika, kmiecia,
drobna czy też wielka, — będzie każda warta.

Za rozwiązanie powyższej szarady, redakcja „Światowida" przeznacza

trzy nagrody.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida".

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 21 października 1933 wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 39.

Liście opadają niby motyle kolorowe.

Trafne rozwiązanie zagadek z Nr. 39 nadesłali:

Zofja Cegielska, Poznań; Wiktor Kortylewicz, Poznań; Janina Pieńkowska, Kościan; Jadwiga Jackiewiczowa, Grodno; Wł. Jankowski, Żywiec; T. Tietz, Warszawa; W. Pędzimąż, Zakopane; A. Żórawska, Warszawa; „Erka", Warszawa; Hanka Cieślikówna, Kraków; Maryla Skudlarczykowa, Poznań; Jan Kęsy, Poznań; Etka Charłupska, Kalisz; Wacław Gąsiorowicz, Łęczyca; **Justyna Krasnodębska, Seroczyn siedlecki (zł. 20.—)**; Jan Jurkowlaniec, Wilno; H. Płużkówna, Bielsko; Janina Zaleska, Lwów; M. Gawryleni, Baranowicze; Eug. Petrynowski, Kutno; Stefan Bielski, Warszawa; J. Maziarz, Ozorków; **Stanisław Beśka, Stołpce (zł. 10.—)**; Władysława Gajowa, Poznań; Roman Dergiman, Wilno; Edw. Piekarz, Kraków; Z. Hermanowiczowa, Lublin; Irena Senze, Żychlin; Helena Ulanowska, Włochy pod Warszawą; H. Krasowska, Sambor; Kaniak, Tarnopol; Anna Papée, Katowice; Jerzy Bielesz, Kraków; Malwina Kozubska, Kraków; Z. Słowikówna, Warszawa; M. Strubel, Warszawa; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; W. Tyblewski, Poznań; Helena Łabaj, Małe Bronowice; E. Welfeld, Jasło; Wł. Sidorowicz, Warszawa; Maryla Kuźmicka, Warszawa; Wł. Łokietek, Mińsk Mazowiecki (Kasyno podoficerskie 7-go pułku ułanów); Wojciech Ciepiela, Kraków; M. Jagusiński, Kraków; „Hajot", Łódź; Jadwiga Świerczyńska, Lwów; Wanda Olexówna, Witaszyce; Kazimierz Pycio, Pabjanice; Stefan Żelazowski, Busko; K. Puchowa, Warszawa; Czesław Kozłowski, Warszawa; **Baltazar Sobocki, Zbiersk** (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—30 XI. 1933); „Bebe", Baranowicze; Jerzy Łopatto, Warszawa; „Rozmaryn", Wilno; P. Laskiewicz, Sosnowiec; Włodz. Tyszkiewicz, Poznań; Józef Stefan Suliński, Kowel; Marja Baworowska, Sorocko; Miecz. Gębczak, Kraków; Franc. Zabierzowska, Poznań; Zbigniew Tokarski, Kraków; „Grenicheux", Warszawa; Janina Chwalkiewiczówna, Niekłań; „Niezapominajka"; „Tuberoza"; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; Józef Zacher, Jaworzno; Jan Obtułowicz, Węgierska Górka; Czytelnia T. S. L., Węgierska Górka; Siuda, Poznań; Miecz. Marcinkowski, Inowrocław; inż. J. Modrzejewski, Lublin; ks. Leopold Klementowski, Tarnopol; Józef Englert, Lwów; Maryla Ligęzianka, Kraków.

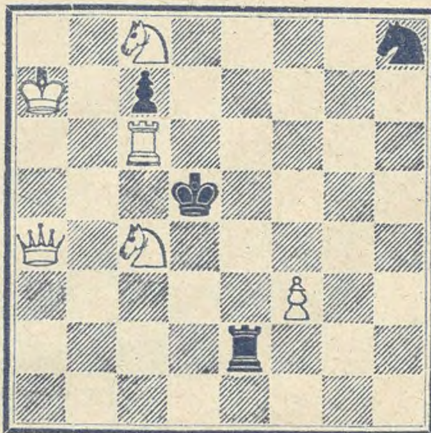
W losowaniu o nagrodę los padł na pp. Justynę Krasnodębską, Seroczyn siedlecki (zł. 20.—), Stanisława Beśko, Stołpce (zł. 10.—) i Baltazara Sobockiego, Zbiersk (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—30. XI. 1933).

Resztę nazwisk podamy w następnym numerze.

DZIAŁ SZACHOWY

pod redakcją Mieczysława Gałuszki.

G. Ernst i O. Zipperlin („Wochenschach" 1918).
Czarne: Kd5, We2, Sh8, pion: c7. (4).



Białe: Ka7, Ha4, Wc6 Sc4 c8, pion: f3. (6).
3-chodówka. 6+4=10.
Mat w 3 posunięciach.

Rozwiązanie 3-chodówki G. Ernsta i O. Zipperlina: 1. S—e7+!
I. 1... W×e7 2. S—e5 i 3×;
II. 1... K—d4 2. H—d1+ i 3×.

PARTJA.

Białe: **S. Flohr** Czarne: **Mulder**

grana w turnieju międzynarodowym w Scheweningen w r. b.
Partja bremeńska.

1. c4 e5
2. S—c3 S—c6
3. g3 g6
4. G—g2 G—g7
5. d3 d6
6. f4 Sg—e7
7. S—f3 G—d7 **(1)**
8. f×e5 d×e5
9. E—e4 S—f5
10. 0—0 h6
11. Wa—b1 H—e7
12. b4 Wa—b8 **(2)**
13. b5 Sc—d4
14. S×d4 Sf×d4
15. e3 S—e6
16. H—a4 a6
17. G—a3 H—d8 **(3)**
18. H—b3 a×b5
19. s×b5 f5
20. b6! **(4)** G—f8
21. b×c7 H×c7
22. Wb—c1 H—a5
23. S—d6+ G×d6
24. G×d6 **Czarne poddały się.**

UWAGI.

(1) Aby grać później H—c8

(2) 12... S×b4 nie byłoby korzystnem np. 13. H—b3 S—c6 14. G—a3.

(3) Sposób otwarcia partji czarnych okazał się wadliwym, jak to świetnie wykazał Flohr.

(4) To posunięcie zdradza mistrza najwyższej klasy. Po 20... f×e4 21. b×c7 H×c7 22. G×e4 czarne mają przegraną partję.

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ
W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50, Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9. Tel. 551-90 i 551-91.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

KUPON Nr. 42 upoważniający do losowania nagrody

WYSTAWA JUBILEUSZOWA STEFANA FILIPKIEWICZA.

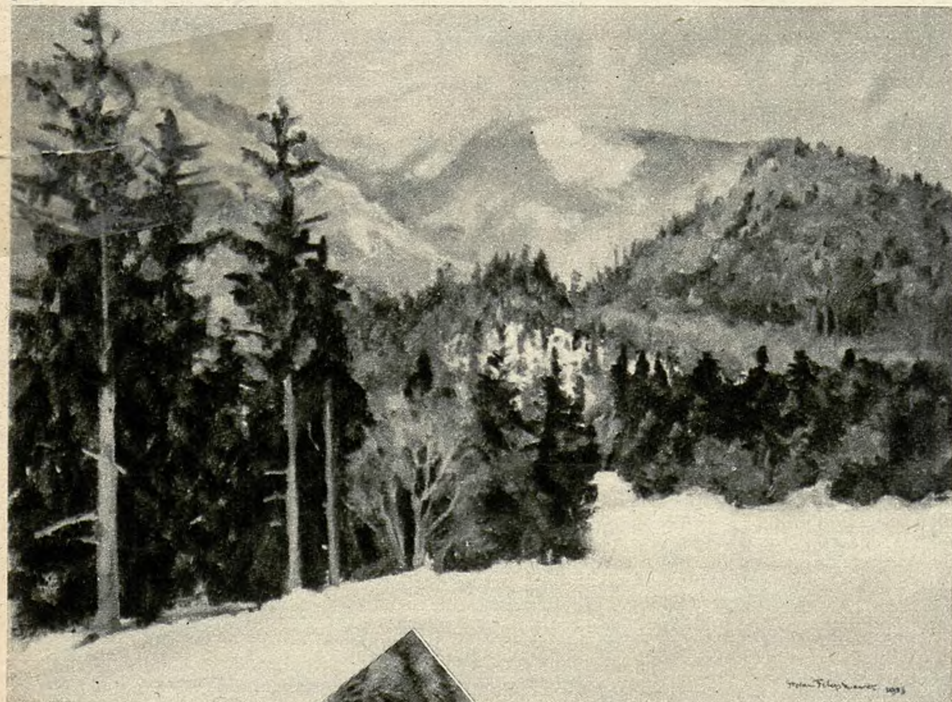
W ubiegłą niedzielę odbyło się w Tow. Sztuk Pięknych otwarcie wystawy Stefana Filipkiewicza, z okazji 30-lecia jego działalności artystycznej.

Filipkiewicz jest dzieckiem Krakowa. Kształcił się u Stanisławskiego, mistrza krajobrazu i od niego przejął się umiłowaniem przyrody. Od Mehoffera nauczył się sumienności. Terminował także u majstrów monachijskich. Pierwsze zagraniczne odznaczenie otrzymuje w 1903 r. w Berline za obraz „Odwilż". Wystawia potem w Monachjum i Dreźnie a także w Wenecji (1905 r.) jako jedyny z Polaków.

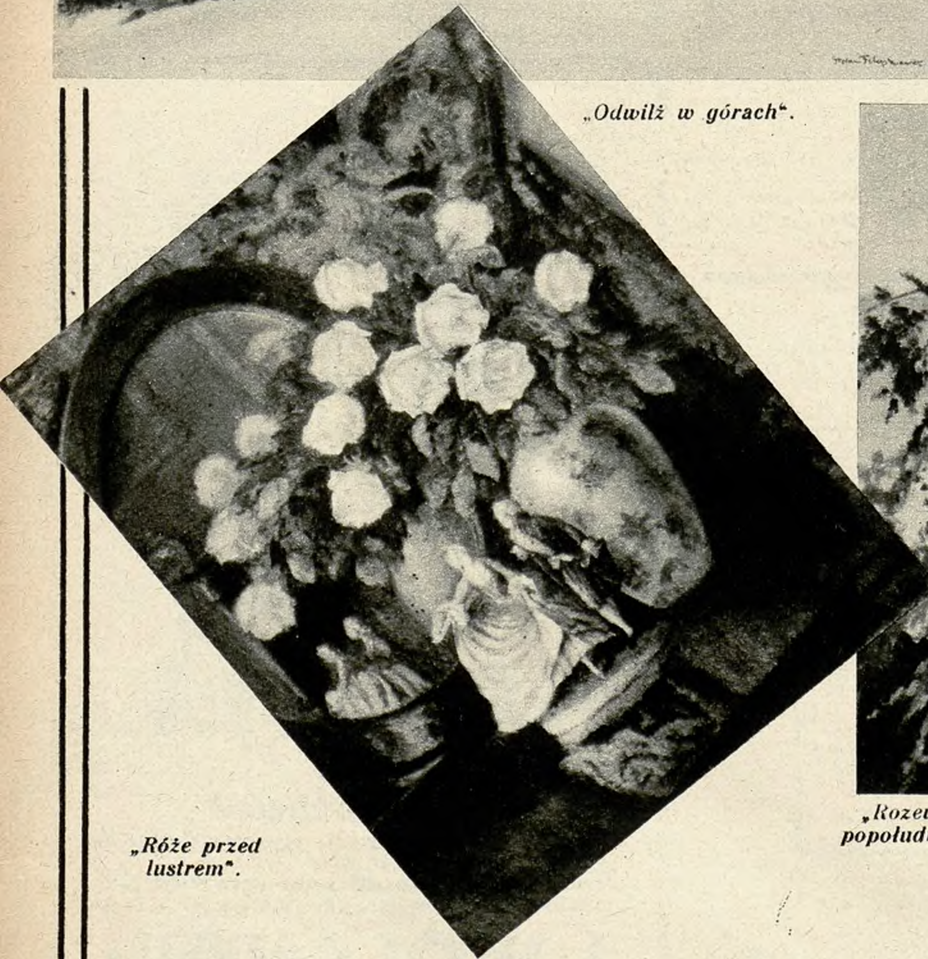
Po powrocie do kraju zastajemy go znowu w Krakowie, który podówczas stanowił centrum życia politycznego, kulturalnego i artystycznego całej Polski. Jest to epoka Młodej Polski i zielonego Balonika, genjalnej twórczości w malarstwie krakowskiem. W grodzie podwawelskim żyją wówczas i pracują Wyspiański, Malczewski, Wyczółkowski, Weiss, Mehoffer, żeby wymienić tylko najważniejszych, a każdy z nich jest indywidualnością, która stanowi kamień milowy w sztuce polskiej.



Stefan Filpkiewicz.



„Odwilż w górach".



„Róże przed lustrem".



„Rozewie popołudniu".

Filipkiewicz nie kopjuje nikogo, kroczy własną drogą, która prowadzi przez zaciszne wsie polskie, obok kościółków drewnianych, jezior tatrzańskich, zoranych pól i kwitnących grusz i jabłoni.

Jakaś świeżość i bezpośredniość bije od płócien Filipkiewicza, które obok świetnej faktury mają ogromny ładunek liryzmu. Najwspanialsze pejzaże Filipkiewicza pochodzą z Podhala, może dlatego, że z tą właśnie krainą jest twórca najbardziej duchowo zrośnięty. Nikt tak jak on nie rozumie zadumy szczytów tatrzańskich i piękna Morskiego Oka.

Należy też do pierwszych, którzy wspaniale malują śnieg.

W ostatnich latach zbliżył się do morza. Bałtyk pociągnął go swoją przemożną siłą. Ze zbliżenia tego powstało kilka kapitalnych płócien (np. Rozewie popołudniu), które świadczą, że rozmach twórczy tego artysty nie przeszedł jeszcze zenitu. Filipkiewicz po dawnemu jest w malarstwie młodym entuzjastą.

J. L.







NA FRONCIE
MODY MĘSKIEJ




Nie możnaby powiedzieć bezkrytycznie, że na froncie mody męskiej niema żadnych zmian, choć w przeciwieństwie do mód kobiecych zmiany te dokonują się zwolna i przezto nieznacznie uchodzą ogólnej uwagi panów, którzy dopiero od swego krawca dowiadują się przy zamówieniu nowego ubrania, że coś tam w zakresie ich ubioru się zmieniło.

Nie zmienia się jednak zasadnicza cecha ubioru męskiego, a tą — poza bonżurką czy szlafrokiem — jest jak najspokojniejszy ton i deseń materjałów na ubrania i okrycia męskie. Kolory tej jesieni to popielaty i zielony w bardzo spokojnym i głębokim odcieniu. Marynarka zapinana na dwa lub trzy guziki. Koszule, krawatki i pończochy starannie dobrane do garnituru dziennego. Chusteczka to również szczegół niemniejszej wagi. Nosi się najczęściej chusteczki białe.

Na ulicę — zanim nie nadejdzie czas na futra, nosi się paltoty w formie dawnego ulstra. — Kapelusze filcowe miękie noszone są obok t. zw. melonów.

Wieczorem smoking i frak. I tu pewna zmiana w kamizelce. Zapięcie tylko na jeden szereg guzików. Duże usługi oddaje również wieczorem czarna marynarka, przy spodniach czarnych lub w paski, a wtedy mamy z jednej czarnej marynarki dwa odmienne ubrania. Przebija w tem tendencja żywszej zmiany sylwetki męskiej, co dalej przejawia się w powrocie do łask żakietu na uroczyste wystąpienia, wprowadzonego przez świat dyplomatyczny do protokołu mody męskiej.

Pozostają jeszcze ubrania sportowe, którym jednak trzeba poświęcić osobny rozdział.

a. b. c.



W PRAWO PATRZ!

Szwadron za szwadronem, pułk za pułkiem defilują przed Marszałkiem Piłsudskim. Zdjęcie z rewji w dniu 6-go października 1933 roku.

AG. FOT. „ŚWIATOWID"